

21273

Gorski

NIEMCY W KRÓLESTWIE POLSKIM



TREŚĆ:

Ludność niemiecka w Królestwie Polskim (mapka).

Od autora.

I. Napływ Niemców do Polski.

II. Osiadłość Niemiecka.

III. Niemcy na wsi.

IV. Stolica Neudeutschlandu.

V. Ręka Berlina.

VI. Niemcy, a polityka państwowa Rosyi.

Cena 40 kop.

Warszawa, 1908 r.

Stefan Gorski

NIEMCY W KRÓLESTWIE POLSKIM



TREŚĆ:

Ludność niemiecka w Królestwie Polskim (mapka).

Od autora.

- I. Napływ Niemców do Polski.
- II. Osiadłość Niemiecka.
- III. Niemcy na wsi.
- IV. Stolica Neudeutschlandu.
- V. Ręka Berlina.
- VI. Niemcy, a polityka państwowa Rosji.

H II MDC 2

PL6c



3.-

21273



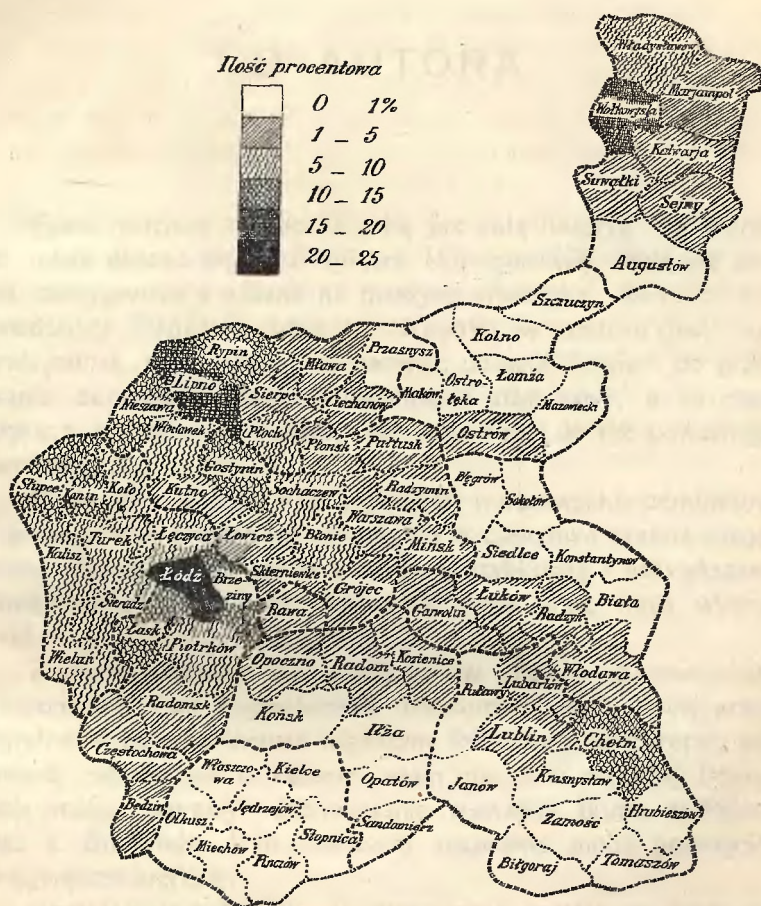
II.

X-52801
21273

TEGOŻ AUTORA:

- ŁÓDŹ SPÓŁCZESNA. Monografia publicystyczna . 1 rb. 20 k.
 SPRAWA ROBOTNICZA. Studium ekonomiczne . — „ 30 k.
 GOSPODARKA FINANSOWA M. WARSZAWY.
 Monografia ekonomiczna — „ 40 k.
 DZIENNIKARSTWO POLSKIE. Zarys historyczny . — „ 20 k.
 Z DZIEJÓW CENZURY W POLSCE. Szkic historyczny — „ 40 k.
 ORGANIZACYA ZAWODOWYCH SZKÓŁ DZIENNIKARSKICH ZA GRANICĄ. (Biblioteka Naukowa 1905 r.).
 TOWARZYSTWO NAUKOWE PŁOCKIE. Monografia (Przegląd historyczny 1906 r.)
 TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK W LUBLINIE. Monografia. (wyczerpane).
 Dr. Emil Löbl. KULTURA I PRASA. Spolszczone staraniem kółka dziennikarskiego we Lwowie. Pod redakcją i z przedmową Stefana Gorskiego. — „ 40 k.
 ORGANIZACYE NIEMIECKIE W KRÓLESTWIE POLSKIM. (Świat słowiański 1908 r.)

ŁUDNOŚĆ NIEMIECKA W KRÓLESTWIE POLSKIM.



Na podstawie danych statystycznych spisu jednolitego r. 1897,
mapę rysował dr. A. Maciesza, b. poseł do Dumy Państwowej.

OD AUTORA.

Praca niniejsza ma po za sobą już całą historję. W marcu r. b. miała ukazać się w *Bibliotece Warszawskiej*, była już złożona, skorygowana i oddana na maszynę drukarską. Redaktor odpowiedzialny *Biblioteki*, Adam hr. Krasieński, w ostatniej chwili wycofał jednak moją pracę, po namyśle doszedł bowiem do przekonania, że jako poruszająca zagadnienie zbyt żywo, a za mało błąkająca po zaułkach historii, nie nadaje się do tak poważnego czasopisma!...

Ponieważ i w paru innych pismach warszawskich odmówiono mi gościny, więc przesałem rękopis do miesięcznika krakowskiego, *Świata Słowiańskiego*, gdzie z możliwą szybkością i największymi ułatwieniami redaktor prof. Feliks Koneczny pracę moją wydrukował.

Z chwilą ukazania się publikacji w *Świecie Słowiańskim*, korespondenci pism zagranicznych natychmiast treść mojej pracy telegraficznie zakomunikowali większym dziennikom w Europie, zaś konsulaty zagraniczne na żądanie swych mocarstw przesały tłómaczenia mojej rozprawy. Jednocześnie wszystkie pisma w Polsce (wraz z *Biblioteką Warszawską*!) rozprawie mojej poświęciły jaknajgorętsze artykuły.

Niezwłocznie publikacja przetłómaczoną została na język rosyjski i dostała się do rąk wszystkich najwpływowszych osobistości w Rosji. Odtąd dzienniki niemieckie coraz ostrzejsze pisują przeciwko mnie artykuły i rzucają intynuacje.

Ale zdemaskowanie akcji niemieckiej w kraju naszym wypadło snąć istotnie wielce nie na rękę Berlinowi, który w znanej

enuncjacji ks. Bülowa, świeżo starał się prostować zarzuty, że Prusy rzekomo nie mają nigdy zamiaru okupować Królestwa Polskiego....

Tymczasem dzięki prasie europejskiej kwestja wciąż nabierała coraz większej żywotności.

Sądziłem więc, że w takich warunkach znajdę z łatwością w Warszawie nakładcę na wydanie pracy mojej w oddzielnej broszurze polskiej.

Ale znów złudzenie! Wszakże publikacja w interesie społeczeństwa naszego wydawana, choćby już głośną nawet była i reklamowana przez pisma nie tylko polskie, rosyjskie, ale zachodnio-europejskie — to jeszcze w znaczeniu księgarskiem ani rentowna powieść, ani erotyczne poezje, ani popłatny podręcznik szkolny.

Na broszurę polską nakładcy znaleźć nie mogłem! Dzięki też tylko żywotności Tow. akc. S. Orgelbranda, które na wieść dzienników, że nikt w Warszawie broszury mojej wydać nie chce, samo zaoferowało się ogłosić drukiem publikację o Niemcach w Królestwie Polskiem — czytelnicy polscy mogą zapoznać się z treścią niniejszej rozprawy.

Jako obraz smutnych naszych stosunków wydawniczych i stawiania na każdym kroku przeszkód w prowadzeniu roboty publicznej, uważałem za stosowne broszurę tę poprzedzić treścią jej historją.

Warszawa, w lipcu 1908 r.

I.

Napływ Niemców do Polski.

Krótkotrwałe rządy pruskie na terytorium przyszłego Królestwa Kongresowego, rządy trwające zaledwie 11 lat, nie przeszły do historii polskiej, jak mijająca burza niszczycielska, jak niweczący zabytki kultury narodowej huragan... Wyniki tych rządów ponosimy my wszyscy w kraju naszym dotąd jeszcze; były one pierwszym zaczątkiem położenia kamienia węgielnego pod obecną sprawę niemiecką w Królestwie Polskiem, przybierającą rozmiary poważne, bodaj nawet zatrważające.

Ugruntowanie, ustalenie żywiołu niemieckiego na ziemi polskiej było pierwszym, zasadniczym celem polityki berlińskiej. Na to rząd pruski nie szczędził ani starań, ani pieniędzy. Do tak zwanych Prus Południowych i Nowo-Wschodnich ¹⁾ nadesłał rząd grono urzędników Niemców. Współplemiencom tylko swoim puszczając w dzierżawę „amty“; dygnitarzy i podupadłą szlachtę pruską wyposażał dobrami poduchownymi i starostwami.

„W samych Prusiech Południowych — pisze Wł. Grabiński ²⁾ — rząd rozdał Niemcom w przeciągu lat czterech, za prezydentury Hoym'a, 240 majątków, wartości dwudziestu milionów talarów. W donacjach roili się oficyaliści i robotnicy niemieccy. Rząd sprowadzał chłopów z nad Sprewy do robót publicznych, zachęcał ich do osadnictwa w prowincjach zabranych“.

¹⁾ Według terminologii niemieckiej: *Südpreussen* i *Neu-Ost-Preussen*. Siedliskiem centralnym pierwszej z tych prowincji — jak wiadomo — była Warszawa, drugiej — Królewiec.

²⁾ „Dzieje narodu polskiego“ — Kraków, 1898. Tom II, str 174.

Akcja ta dała olbrzymie wyniki. Nęcenі korzyściami materialnemi, jakie im rząd nastroczał, koloniści niemieccy bardzo chętnie nadciągali do Polski. Pierwszem zadaniem administracyi było wyzyskać te napływowe żywioły i zakładać całe wsie i osady niemieckie po różnych częściach kraju.

Fryderyk Skarbek pisze ¹⁾ że „dla ułatwienia wędrówki kolonistów i sposobu ich utrzymania się na miejscu, nim się zagospodarują, dawano im po pół złotka na milę od głowy na koszt podróży, drugie tyle strawnego dziennie, póki nie znajdą zatrudnienia, po dwa do sześciu talarów zarobku od karczowania morga gruntu, dla nich przeznaczonego i bezpłatne mieszkanie. Gdy już osiadali na gospodarstwach, mieli sobie darowaną połowę wartości dobytku danego na zapomogę, uwalniano ich od opłaty wszelkich podatków i ciężarów na 3 do 6 lat, przyznawano im własność dziedziczną gruntów i uwalniano tak przybyłych osadników (niemieckich), jakoteż ich synów, od poboru do wojska. Osadzenie każdej rodziny kosztowało tysiąc talarów, prócz gruntów nadanych na własność w dobrach narodowych. Wielkość nakładów, czynionych na zaprowadzenie osad, poświęcenie nawet zysków, jakieby kapitały na to użyte mogły przynieść, dowodziły tego, że widoki polityczne rządu pruskiego są w tej czynności nad rachubami fiskalnemi, i że mu więcej szło o to, aby Niemcami kraj polski zaludnić i tym sposobem naród zniemczyć, niż o to, żeby ciągnąć pieniężne korzyści z wyłożonych kapitałów“.

Zaroiło się, zwłaszcza nad brzegami Wisły, od Niemców. Poczynając od Warszawy, aż po sam Gdańk, po obu stronach rzeki pełno było nowo-powstających kolonii. Robota postępowała szybko, bo wzięto się bardzo wczesnie, a z dużą energią i znacznym nakładem pieniężnym do zaszczerpienia kolonizacyi niemieckiej w obu nowych prowincjach pruskich. Sprowadzano kolonistów z Meklemburga, Wirtembergii i z Holandyi. „Pod tym względem—pisze prof. Szymon Askenazy ²⁾—głównie okazał się czynnym Schroetter w Prusiech Nowo-Wschodnich, kiedy natomiast Voss okazywał w Południowych, raczej pewną niechęć do polityki kolonizacyjnej, uznając ją za niepraktyczną i nazbyt kosztowną. Wszak-

¹⁾ „Dzieje Księstwa Warszawskiego“. Warszawa 1897. Tom I, str. 46.

²⁾ „Sto lat zarządu w Królestwie Polskiem. 1800—1900“. Lwów 1901, str. 7—8.

że, na wyraźne życzenie osobiste Fryderyka Wilhelma III, oraz skutkiem zlecenia Dyrektorium Generalnego berlińskiego, i tutaj również, w Prusiech Południowych, poszła robota kolonizacyjna w tempie dość szybkim, tak, iż zdążono rozkolonizować tutaj przeszło 10.000 kolonistów na przestrzeni kilkudziesięciu tysięcy (62.190) morgów magdeburskich“.

I niestety, nie da się powiedzieć, żeby kolonizacja prowadzona była bezładnie i bez planu. Niemców, sprowadzanych dużym kosztem, nie rzucono na pastwę polonizacji. Osadzania kolonistów, w rozsypce, na pojedynek, unikano jak najskrzętniej. Starano się tworzyć z nich całe wsie niemieckie i zakładano w nich kantory protestanckie i szkoły ludowe niemieckie. Kantor-nauczyciel miał strzedz Niemców przed wpływami polskimi, umacniając ich w duchu przynależności do wspólnej ojczyzny ze stolicą—w Berlinie.

Pragnąc zapewnić rodakom napływowym pociechę religijną w duchu Marcina Lutra, w panującym języku niemieckim, kasował rząd jednocześnie niektóre kościoły katolików, oddając je bezprawnie w posiadanie gmin ewangelickich niemieckich; tą drogą przeszły na własność Niemców między innymi: starożytny kościół poddominikański w Płocku, świątynie w Wyszogrodzie, Kaliszu, Wieluniu i wiele innych.

Zabezpieczeni religijnie i narodowościowo od wpływów polskich, koloniści zachowali język i obyczaje, stając się dobrymi forpocztami wielkiej, imaginowanej idei „Drang nach Osten.“ Osadnicy nie tylko nie wynaradawiali się, ale w obecnym już, trzecim, czy czwartym pokoleniu, nie znają mowy polskiej, twierdząc, że im język niemiecki (gwara przypominająca plattdeutsch) najzupełniej wystarcza.

Pod względem moralnym i społecznym napływowy ten żywioł przedstawiał najmniej cech dodatnich. Naoczny świadek sprowadzania do Polski emisaryuszy-kolonistów, Fr. Skarbek, twierdzi, że „osadnicy ci byli zwykle wyrzutkami ludności Niemiec, nędzarzami przez niedostatek z własnego kraju wypędzonymi, gotowymi iść w najodleglejsze strefy ziemi, byleby sposób utrzymania dla siebie mogli znaleźć. Tym osadnikom przypisać należy zniszczenie lasów w wielu okolicach kraju“¹⁾.

¹⁾ „Dzieje Księstwa Warszawskiego“ tom I, str. 47.

Tem lepiej jednak dla rządu pruskiego, który w osadnikach upatrywał nie czynnik kultury, ale powolne narzędzie, z którym wszystko można zdziałać, a na którym należy polegać. I nie zawiódł się rząd, jak widać. Koloniści oparli się wpływom kultury polskiej i od stu lat bez mała hodują mowę niemiecką na znacznem terytoryum Królestwa Polskiego.

* * *

Upadek rządów pruskich i utworzenie Księstwa Warszawskiego (1806 r.) nie przyczyniło się dziwnym zbiegiem okoliczności zgoła do wyrugowania narzuconych placówek germanizmu. Rząd polski narodowościowo wyrozumiały, liberalny, nie utrudniał warunków bytowania niemieckich osadników na ziemi naszej, lecz przeciwnie, napływowi nowych osadników sprzyjał i wstęp im do Księstwa ułatwiał.

Trzeba jednak wniknąć w warunki kraju, aby taktykę tę wyrozumieć. Księstwo znajdowało się w stanie pod względem ekonomicznym omal że ruiny. Ziemiaństwo finansowo wyczerpane, miasta pozbawione przemysłu. Trzeba tylko myśleć o podźwignięciu i wsi i grodów. Sądzono, że sprowadzając „użytecznych krajowi cudzoziemców“, uda się dokonać znacznego podniesienia dobrobytu ogólnego i kultury. Plan nie był pozbawiony głębszej podstawy, a jak wiemy z historii uprzemysłowienia Królestwa, przyczynił się do stworzenia znacznych przedsiębiorstw wytwórczych. Szkoda narodowa polegała jednak na tem, że nie miała część ówczesnie napływających „cudzoziemców“, powiedzmy poprostu — Niemców, przybywała do Polski nie dla celów ekonomicznego podniesienia Księstwa Warszawskiego, lecz dla wyzyskania dogodnych warunków i umocnienia się na naszym terytoryum. Przemysłna ręka Berlina nie miała odegrać tu rolę, kontynuując zapoczątkowaną za swoich rządów ideę kolonizowania przyszłego Królestwa Polskiego!

Dekret Księcia Warszawskiego z dnia 20 marca 1809 r. nadał szerokie prawa i przywileje cudzoziemcom, osiedlającym się w granicach Księstwa. W przekonaniu księcia Fryderyka Augusta miało to być połączeniem interesów Saskich (bo Sasi z praw tych korzystali) z interesami Księstwa. Postanowienie względem cudzoziemców ¹⁾ zapewniało im „wolność od wszelkich podatków

¹⁾ „Dziennik praw“, tom III, str. 113.

i ciężarów publicznych, niemniej jako wolność osiadania bez opłaty czynszu na lat sześć na gruntach pustych narodowych, oraz mieć będą w każdym czasie możność żądania paszportów do powrotu w kraj, z którego wyszli, a który im odmówiony nie będzie“.

Mimo niekrępowania w niczem kolonistów, owszem, czynienia im ulg nadzwyczajnych, osadnicy niemieccy niechętnie się jednak względem Księstwa zachowywali. Odwołać się tu znów musimy na świadectwo współczesnego obserwatora, Fr. Skarbka. „Po tych wszystkich ludziach (kolonistach niemieckich) — pisze autor „Dziejów Księstwa ¹⁾ — nietylko, że nie można było spodziewać się współdziałania w widokach dobra narodowego, lecz przeciwnie, należało przewidzieć, że będą zawsze utajonymi nieprzyjaciółmi rządu i narodu polskiego, w którym przytułek i sposobność zrobienia majątków znajdowali. Obawa i przezorność, właściwe tym, co pod uczciwym pozorem niegodziwe zamiary ukrywają, utrzymały ich w milczeniu i w zupełnej spokojności, póki się pora sposobna do działania przeciw narodowi nie zdarzyła. Nieszczęśliwe koleje, jakie ten naród przechodził, wykryły jednak sposób myślenia i zgubne dla niego zamiary tych ludzi, a działania ich za wkroczeniem wojsk austriackich, uczestnictwo w niemieckim Tugenbundzie wielu mieszkańców popruskich Księstwa, w chwili gdy Napoleon zmierzał do upadku swego, w postępach, jakie czynił ku zawojowaniu Rosyi, i późniejsze jeszcze wspieranie jawne lub tajne wszystkich tych, co godzili na zagładę imienia polskiego, były smutnymi dowodami tej prawdy, że w życiu narodowym, podobnie jak w stosunkach prywatnych, utajony nieprzyjaciół gorszym jest od tego, co otwarcie przeciw nam godził“.

Utworzony w r. 1815 rząd Królestwa Kongresowego, był jednak zmuszony—niestety—w celach ekonomicznych kontynuować taktykę Księstwa Warszawskiego i dla cudzoziemców (powiedzmy znów otwarcie, dla Niemców), czynił olbrzymie ulgi w celu przyciągania ich do kraju. Już w r. 1816 w dniu 2 marca Książę namiestnik Królestwa wydał rozporządzenie, na mocy którego „wszyscy przybywający do Królestwa cudzoziemcy w celu osiedlenia się, pozostają pod szczególną opieką komisji rządowej: spraw wewnętrznych i policyi, która jest obowiązana ułatwiać im osiedlanie się w Królestwie i zabezpieczyć wolne korzystanie z przysługują-

¹⁾ Tom II, str. 52—53.

cych im praw“ (artykuł 8). „Przybywający do kraju tutejszego cudzoziemcy i ich synowie zwalniają się od służby wojskowej“ (art. 2). Inny ustęp stosuje się do rolników i zwalnia tych, którzy osiedlają się na ziemi należącej do rządu, na przeciąg lat sześciu od płacenia wszelkich podatków, pod warunkiem jedynie „prowadzenia racjonalnego gospodarstwa“ (artykuł 3). Szczególniejszymi zaś przywilejami i opieką rządu otaczano cudzoziemców (czytaj: Niemców), przybywających w celach wznoszenia zakładów przemysłowych; dla tych udziela się prócz gruntów bezpłatnych w miastach, nadto jeszcze budulec w postaci drzewa z lasów krajowych. Władze autonomiczne polskie nie zapominają ani o potrzebach religijnych przybyszów Niemców, gwarantując wydzielanie im ziemi pod budowę świątyń luterskich i pod domy mieszkalne dla pasterów, nadto przyrzeczono zapomogi na pokrycie kosztów wznoszenia takich budowli.

Nęceni niebywałemi wprost warunkami, nie dziw, Niemcy gromadnie napływali do Polski, a statystyka z lat 1810 — 1820 stwierdza, że coroczny przyrost ludności był o $\frac{1}{2}\%$ większy od normalnego. Dzięki tym ulgom, czynionym Niemcom, powstały zaczątki Łodzi, Zgierza, Pabjanic, Zduńskiej Woli, Konstantynowa, Ozorkowa... Ale powstały jednocześnie twierdze narodowości niemieckiej w Królestwie. Stwarzano też dalszy, nowy zastęp wsi niemieckich, niezawsze zresztą spełniających obowiązek „racjonalnego gospodarstwa“. Mało wdzięczny żywioł wzamian nie poczuwał się do żadnych względem kraju obowiązków, owszem, występował przeciwko społeczeństwu często wręcz niechętnie, a nawet wrogo.

Po upadku Królestwa Kongresowego (1831 r.) rząd rosyjski faworyzował nadal cudzoziemców i ustępstwa dla nich posuwał jeszcze dalej; dość powiedzieć, że Niemcy-fabrykanci i rzemieślnicy, życzący pracę swoją i umiejętność przenieść do kraju, otrzymywali, jeśli o to prosili, pieniądze na przesiedlenie, a w tem miejscu, gdzie zamieszkać chcieli, dostawali place darmo, budulec darmo i cegłę za bardzo niską cenę. W akcji tej udział czynny brał też Bank polski, który w osiedlaniu się cudzoziemców upatrywał podwalinę akcji uprzemysłowienia kraju.

Od czasu ustanowienia Księstwa Warszawskiego, Niemcy uważani są za żywioł dla Królestwa pożyteczny, wpływający na gospodarcze dźwiganie się kraju. Kąt widzenia, pod którym rząd zaopatruje się na osadników niemieckich, zmienia się jednak rap-

townie wraz z uśmierzeniem powstania 1863 roku i z zapanowaniem w Warszawie władzy namiestnikowskiej hr. Berga. Żywiół niemiecki zaczyna być odtąd uważany za taki, jakim widzieć go chciano od początku w Berlinie: nienawistny dla społeczeństwa polskiego, pożyteczny dla rządu pruskiego. Namiestnik Berg, a po nim hr. Kotzebue, otaczają Niemców niepraktykowaną nigdzie pieczołowitością. Uznaje się ich za żywiół zagrażający bytowi imienia polskiego, a więc przydatny dla niweczących narodowość naszą zamiarów nowego rządu. Idea kolonizowania ziemi polskiej przez Niemców, jak za najlepszych czasów polskich, odżyła ale nie dla względów ekonomicznych, lecz ściśle—politycznych.

Z organu reakcyonistów rosyjskich, z petersburskiego *Swietu* dowiadujemy się o tem, o czem u nas w kraju dawno wiedziano, że kolonizacya niemiecka była dziełem rozmyślnem, mającem na celu „wynarodowienie Polaków“. Na osiedlających się w polskich dzielnicach Niemców — pisze *Swiet* — patrzano, jak na „obrońców państwa rosyjskiego“ (1). Takie oto zeznanie można przeczytać w organie zmarłego gen. Komarowa, w *Swicie* za rok 1900. Sam redaktor doszedł jednak w końcu do przekonania, że „dzięki temu systemowi“ szkoda dzieje się zarówno Polakom, jak Rosyanom 1).

Przebiegliśmy w ten sposób pokrótce dzieje napływu Niemców do Królestwa Polskiego w wieku XIX, z których czytelnik wynioskuje, że polityka rządu pruskiego przed r. 1806 i zamiary rządu rosyjskiego po r. 1863 zbiegają się i odpowiadają najzupełniej pierwotnym intencjom polityki berlińskiej, zaszachowanej chwilowo przez akcyę zbrojną Napoleona I, wskutek której uwolniono w r. 1805 znaczną część ziemi polskiej z pod berła Fryderyka Wilhelma III.

II.

Osiadłość niemiecka.

W roku 1904 wyszła z druku w języku niemieckim interesująca publikacya p. t. „Handbuch des Deutschtums im

1) Por. *Kraj* petersburski r. 1900, № 48.

Auslande“. Ukazała się ona nakładem bardziej jeszcze ciekawego stowarzyszenia, noszącego tytuł „Allgemeiner deutscher Schulverein zur Erhaltung des Deutschtums im Auslande“. Książka ta podaje szczegółową statystykę Niemców osiadłych w Królestwie Polskiem, na Litwie, Podolu, w Inflanciech i w Rosyi. Handbuch oblicza ludność niemiecką

w Królestwie Polskiem na 500.000 więc 5% ogółu mieszkańców „gub. grodzieńskiej,

kowieńskiej i wileń-

skiej „ 40.000 „ 1% „ „

„gub. wołyńskiej . . „ 60.000 „ 2% „ „

„ „ podolskiej . . „ 15.000 0.5% „ „

ogółem zaś Niemców na ziemiach pod berłem rosyjskiem, razem 2.000.000 czyli 2% całej ludności państwa. Z miast najwięcej Niemców posiada Łódź i Ryga, po 110.000, znacznie mniej Petersburg, bo tylko 65.000 czyli 5% ogółu ludności, lubo uchodzi za miasto przepełnione Niemcami. Wogóle cały ciężar gęstości zaludnienia przez Niemców przypada na Królestwo Polskie, które liczy o 200.000 mieszkańców niemieckich więcej od Kurlandyi, Inflant, Estonii i Ingermanlandyi razem wziętych. Prowincye nadbałtyckie liczą łącznie zaledwie 300.000 Niemców, Królestwo Polskie aż pół miliona!

Tak wygląda stan rzeczy w wykazach źródła statystycznego berlińskiego. W ciągu czterdziestolecia zastęp ludności niemieckiej podwoił się więc prawie. W r. 1863, podług obliczeń polskich ¹⁾, Królestwo Polskie miało 278.973 Niemców, w roku zaś 1867, według obliczeń rosyjskich ²⁾—290.000 Niemców.

W dniu dokonywania spisu jednodniowego w roku 1898 Królestwo liczyło 407.274 Niemców. Wtedy stosunkowo najwięcej Niemców mieszkało w pow. łódzkim (22.66%) i lipnowskim (18.81%). Na północy wyróżnia się powiat wołkowyski (15.91%) w gub. suwalskiej. Na wschodzie najwięcej Niemców widzimy w gub. lubelskiej, w pow. chełmskim (12.75%). W miastach zamieszkiwało 113.724 Niemców (54.031 mężczyzn) czyli 27.9% ogółu

¹⁾ *Ekonomista*, Warszawa 1866 r. str. 324.

²⁾ Kalendarz rosyjski Suworina.

ludności niemieckiej. Podług wyznań ludność niemiecka dzieliła się w sposób następujący: ¹⁾

ewangelików	365.922 (90.6 ⁰ / ₀),
katolików	28.930 (7.1 ⁰ / ₀),
innych wyznań	9.422 (2.3 ⁰ / ₀).

Wybrzeża Wisły i pogranicza najgęściej zaludnione są przez mieszkańców niemieckich. Henryk Radziszewski, rozpatrując rozmieszczenie kolonii niemieckich, w pracy o ludności Królestwa Polskiego ²⁾ utrzymuje, że gdzie las, dzięki możliwości spławu, przedstawiał większą wartość, tam gęsto rozsiadły się kolonie niemieckie; tak było w gub. warszawskiej i płockiej (Wisła), kaliskiej (Warta) i suwalskiej (kanał augustowski). Autor bierze jednak tylko stronę ekonomiczną pod uwagę, zapominając snąć najkompletniej o względach politycznych. Tłómaczy on osadnictwo nadrzeczne, ale zapomina wytłómaczyć przyczyny kolonizacji niemieckiej, np. w gub. lubelskiej. Zkąd, po co, na co rozwieliżmożniło się tutaj osadnictwo przybyszów zagranicznych?

Przyczyn tymczasem długo szukać nie trzeba. Pozornie maskowana polityka berlińska osadziła tutaj kolonistów wzdłuż plantów kolejowych, okrążając jednocześnie pasem wartowników swoich fortecę iwangrodzką! Względę strategiczne spowodowały wytworzenie tu swoich placówek germańskich, ot, tak od wypadku... w razie rozpoczynania wielkiej akcji pochodu na Wschód, przez Królestwo Polskie, Podole i Ukrainę, przez Bałkany do Bosforu i — do Azji Mniejszej. Dlatego skrzętnie obsadzono nie tylko wybrzeża Wisły via Płock, Modlin, Warszawa, ale nie zapomniano o gub. lubelskiej.

Pierwszorzędnej miary znawca stosunków społeczno-ekonomicznych w tej gubernii, p. Henryk Wiercieński, pisząc przed rokiem o „Kolonizacji niemieckiej w gub. lubelskiej” ³⁾ dowodzi, że „dopóki Niemcy osiadali wśród nas (w lubelskiem) luznemi rodzinami, asymilacja ich nie była trudna. Łączyli się wkrótce węzłami pokrewieństwa z ludnością miejscową, a otoczenie dopełniało reszty. Obecnie jednak osadnictwo niemieckie w inny

¹⁾ Al. Maciesza „Atlas statystyczny Królestwa Polskiego” Płock. 1907.

²⁾ *Ekonomista*, Warszawa 1903. Zeszyt I.

³⁾ *Gazeta Polska* 1907 r., № 98.

odbywa się sposób. Osiadają oni całemi wsiami, całemi okolicami— w zwartej masie. Różnica wyznania oddziela ich od ludności miejscowej. Główną ich siedzibą obecnie jest pas północny gub. lubelskiej, ciągnący się od Wieprza do Buga, w sąsiedztwie i wzdłuż drogi żelaznej. W cyfrach ogólnych ludności gubernii zaludnienie to nie imponuje; wynosi bowiem zaledwie 3%. Jeżeli jednak rozpatrywać je będziemy powiatami, okażą się między niemi takie, gdzie Niemcy - protestanci stanowią obecnie już 17% ludności (pow. chełmski). Jeszcze wybitniej okaże się siła i przewaga tego żywiołu, skoro zwrócimy uwagę na poszczególne okolice tych powiatów, gdzie Niemcy siedzą zwartą masą. Są tu już takie gminy, w których ludność niemiecka wynosi 41% zaludnienia. W powiecie lubartowskim stanowią w gminach:

Ludwin	24.8 prc. ludn.
Luszcza	17.3 „ „
Firlej	16.0 „ „

W powiecie chełmskim w gminach:

Cyców	41.1 prc. ludn.	Rejowiec	17.2 prc. ludn.
Turka	34.4 „ „	Olchowiec	17.1 „ „
Bukowa	29.1 „ „	Żmudź	15.6 „ „
Staw	20.0 „ „	Brzeziny	15.3 „ „
Krywiczki	19.4 „ „		

Zestawienie to tem większej nabiera wagi, jeżeli sobie uprzedzimy, że gminy wyliczone powyżej tworzą jeden pas nieprzerwany i że stosunek procentowy ludności niemieckiej corocznie wzrasta“.

Najazd Niemców na wschodnią część Europy nie kończy się zresztą wcale na Królestwie Polskiem. Niemiecy koloniści zajęli najważniejsze drogi i punkty wojenno-strategiczne na Litwie, Podolu i w Cesarstwie. Wzdłuż szosy Kijów—Brześć, wzdłuż kolei poleskich i południowo-zachodnich ciągną się kolonie niemieckie zwartej masą. Dokoła Dubna, fortecy z 4.000 załogi, leży jak gdyby całe województwo niemieckie. liczące 307 tys. ludzi. Dokoła twierdzy kowieńskiej, w pow. kowieńskim i sąsiednich, mieszka do 15 tys. Niemców-kolonistów; między fortami, obozem i mostem kolei przez Niemen leży z dziesięć fabryk należących do Niemców, którzy są nawet poddanymi państwa nie-

mieckiego ¹⁾; ziemie dookoła Kowna i fortecy wykupione są przez Niemców. Tego niepodobna uważać chyba za czysty przypadek!

Władze państwowe rosyjskie niezwykle jednak na ten stan rzeczy zwracać jakiejkolwiek uwagi. Najazdem Niemców na Królestwo Polskie i Rosyę zainteresował się żywo pomocnik dowódcy wojsk okręgu kijowskiego, A. J. Kosicz, w roku 1881 sporządził specjalną mapę osiadłości Niemców pod berłem rosyjskiem i przedstawił ją do obejrzenia cesarzowi Aleksandrowi III. Przekonawszy się o istotnem niebezpieczeństwie, zagrażającem państwu, monarcha polecił wypracować odnośne ograniczenia dla Niemców, ujęte w formy specjalnych ukazów z dnia 14 marca 1887 roku, 15 czerwca 1888 r. i 14 marca 1892 r.

W praktyce okazało się jednak, że Niemcy umieli obejść wszelkie ustawy prawne, nie ograniczając zgoła osiadłości swojej w państwie rosyjskiem. Przeciwno takiemu stanowi rzeczy jak najostrzej wystąpił w roku 1901 organ K. A. Gringmutha, *Moskowskija Wiedomosti*, demaskując cichą podkopową akcyę pruską w granicach mocarstwa rosyjskiego. *Mosk. Wied.* oznaczają ilość Niemców w Królestwie Polskiem na 510.000 ludzi i obliczają, że w gubernii piotrkowskiej na tysiąc głów przypada 115 Niemców, w kaliskiej — 96. I oto załamują *Wiedomosti* ręce nad stanem rzeczy, że w gub. płockiej na jednego Rosyanina przypada... 21 Niemców, w gub. kaliskiej na jednego Rosyanina — 40 Niemców, w gub. Piotrkowskiej — 54 Niemców. Dalej obliczają, że w obrębie szesnastu pogranicznych gubernij liczba Niemców dosięga 792 tysięcy, nie licząc w tem prowincyj nadbałtyckich. W sześciu zachodnich guberniach (kijowska, wołyńska, podolska, wileńska, grodzieńska, kowieńska) ma znajdować się 282 tysiące Niemców, osiadłych na 1,3000.000 dziesięcinach ziemi! Ogólna zaś cyfra osiadłych w państwie rosyjskiem Niemców wynosi 1,830.000 osób. Przerażony stanem rzeczy reakcyjny dziennik bije na trwogę, a organ ks. Uchtomskiego, *St. Petersburskija Wiedomosti* przypominał w porę, że system Katkowa, ograniczający prawa nabywania ziemi przez Polaków na Litwie i sprzyjanie ludności niemieckiej przez administracyę rosyjską, przyczyniło się w pierwszym rządzie do ułatwionego rozwielenia się Prusaków na terytorium mocarstwa rosyjskiego.

¹⁾ *Kraj* petersburski, 1901 r., № 27.

Choć zwolna, przeciwko polityce faworyzowania Niemców przez władze rosyjskie zaczyna więc coraz częściej budzić się reakcja. W roku zeszłym petersburski dziennik postępowy *Siegodnia* w artykule „Prawdziwie rosyjscy Niemcy“ z całą stanowczością uderza na dotychczasową politykę. „Prawie cała gub. besarabska — pisze dziennik — należy do emigrantów z Niemiec; w gub. chersońskiej, taurydzkiej i jekaterynosławskiej przeszło 14 milionów dziesięcin ziemi należy do kolonistów niemieckich, gdy włościanie rosyjscy posiadają zaledwie po 3 dziesięciny na głowę. Niemcy są właścicielami ogromnych obszarów w rosyjskich guberniach czarnoziemnych, Niemcy pochwycili w swe ręce najlepszą część handlu, wszystkie banki, towarzystwa asekuracyjne, koleje prywatne, fabryki metalowe, cukrownie, tow. żeglugi itd., mając na czele zarządów Niemców. Na giełdzie na 84 meklerów przysięgłych, jest tylko jeden Rosyanin, reszta zaś Niemcy, z których wielu słabo mówi nawet po rosyjsku. Nie mówimy już o posadach rządowych, gdzie Niemcy stanowią blisko 80 proc. na wszystkich wyższych stanowiskach w armii, w marynarce, wreszcie w samym rządzie, tj. gabinecie ministerium (Schwanebach, Rediger, Schaufus, Kaufman)“.

Jakby na zakończenie tego artykułu może służyć odezwa Mieńskiowa w *Nowem Wremieni* z dnia 15 lutego r. b., w której autor przypisuje niepowodzenia dyplomacji rosyjskiej temu, że skład osobowy ministerium spraw zagranicznych jest nierosyjski i zaznacza, że na 648 urzędników tego ministerium 529 nosi cudzoziemskie, przeważnie niemieckie nazwiska! Wpływów jednak niemieckich w administracji rządzącej nikt chyba więcej nie odczuwa od nas, mieszkańców Królestwa Polskiego.

III.

Niemcy na wsi.

Jednym z paragrafów zasad hakatyzmu jest przekonanie, że gdzie pług niemiecki przeszedł, tam ojczyzna niemiecka. Stale dążąc do morza Czarnego, a stamtąd do Azji, nic dziwnego, że rząd berliński placówki kolonistów niemieckich w Królestwie Polskiem upodobał sobie w szczególniejszy sposób. Czyniono też wszystko—jak wykazywaliśmy—żeby osadników odgradzić od wpły-

wów kultury polskiej, aby cechy niemieckie w nich ocalić, uczynić ich pewnem narzędziem w ręku Prus, a w razie potrzeby użyteczność ich należycie wyzyskać. Można rządowi pruskiemu na tem polu cichej akcji powinszować jak największych sukcesów! Dokonano swego! Koloniści stanowią po dziś dzień żywioł zwarty, karny, wyodrębniony, do przystug zawsze gotowy.

Od chłopów polskich różnią się literalnie wszystkiem. Koloniści stanowią prawdziwą krainę niemiecką w kraju rdzennie polskim. Kraj w kraju! Mimo stuletniego między nami pobytu, mimo dobrodziejstw doznawanych od rządów Księstwa Warszawskiego, a później Królestwa Kongresowego, pozostali aż do chwili obecnej żywiołem dla nas niechętnym, jaskrawie manifestującym swoje antypaty polskie.

Omawiając kwestyę „kolonizacyi niemieckiej w Królestwie Polskiem“ pisze p. Henryk Wiercieński, w Nr. 40 *Głosu Warszawskiego* (1908 r.), że „przypatrując się osiadłości niemieckiej u nas z mapą osiedlenia w ręku — widzieć można, jakby z pni, rozchodzą się gałęzie: jak później te gałęzie zataczają koła i zamykają te koła; jak wreszcie celowo i umiejętnie kolonizacya ta jest prowadzoną. Przekona nas o tem właśnie geograficzne rosiedlenie osad niemieckich w dniu 1 stycznia 1907 r. Niemcy opanowują brzegi rzek: Wisły, Bugu i Niemna; obsadzają rozwidlenia rzek i okolice fortec; skupiają się w pozycjach, osłoniętych naturalnemi granicami, które tworzą zarazem linie obronne. Tak np. w północnym kącie Królestwa, w gub. suwalskiej osłania ich od północy i wschodu Niemen, od południa brzegi jezior, ciągnących się nieprzerwanie od Olity (nad Niemnem) przez powiaty sejneński, suwalski i augustowski, do samej granicy niemieckiej, która zarazem tworzy czwarty bok i podstawę tego osłoniętego czworokonta. Czworobok ten, porozrzucanemi na odległość stacyi pocztowych koloniami, idącemi do Narwi i Wisły, łączy się z główną kolumną osiedlenia nad Wisłą, gdzie nietylko dopływy Wisły, blisko granicy pruskiej, ale i dalsze jej koryto, oraz okolice: Modlina, Warszawy i Dęblina (Iwangrodu) obsadzone są do koła takimi koloniami, „najczyściej i najwierniej“ niemieckimi. — Dalej ku wschodowi kolumnę tę nadwiślańską łączy z 200.000 ludnością niemiecką na Wołyniu silny łańcuch osadnictwa niemieckiego, ciągnącego się od Wisły przez powiaty: łukowski, lubartowski, chełmski, radzyński i włodawski do Bugu, w sąsiedztwie dróg żelaznych i broniony od wschodu korytem rzeki Bugu,

od północy i południa szeregiem bagien. Trzecia wreszcie grupa osiedlenia obsadziła silnie północną część gub. kaliskiej i piotrkowskiej, brzegi Warty i Pilicy, przez którą łączy się z kolumną nadwiślańską; odnogi zaś jej połączone również ze sobą dobrze porozrzucanymi placówkami, sięgającą granicy południowej Królestwa.“

W ten sposób geograficznie przedstawiają się rezultaty zabiegów kolonizatorskich w kraju naszym.

I sposobem urządzenia się na wsiach i sposobem gospodarowania kolonie odbijają jaskrawo od naszych osad wiejskich. Chłop-dziennikarz, korespondent wioskowy czasopism płockich, dobry znawca swych najbliższych sąsiadów o miedzę, osadników germańskich, Hieronim Kołłąbryna, tak charakteryzuje przybyszów: ¹⁾

„Zagrody kolonistów niemieckich różnią się bardzo od naszych. Gdzie osadnicy niemieccy zajęli już całą wioskę, tam zwykle znajdują się szkoła, w której uczą się dzieci i szkólnik odprawia w święta nabożeństwo. Prawie każda wieś niemiecka posiada własny cmentarz. Zabudowania gospodarskie w osadach niemieckich znajdują się zwykle pod jednym dachem. Wraz z domem mieszkalnym mieszczą się pod jednym dachem nie tylko obora i stajnia, lecz częstokroć i stodoła. Bardzo to niebezpieczne, lecz zwróciłem już uwagę, że Niemcy mniej dbają o porządki domowe, a bardziej o gospodarstwo. Dlatego to nie tylko podwórze, lecz nieraz i całe pole ogrodzą płotami i obsadzą granice drzewami. Mają duże sady. Wogóle lepiej gospodarzą od naszych włościan—gdyż są wykształceńsi. Każdy niemiec uczęszcza do swojej szkółki początkowej. Za to domy mieszkalne u Niemców bardziej opuszczone. Przed sienią leży zwykle kupa gnoju, ogródka z kwiatami przed domem nie spotkasz. cian w mieszkaniach nie bielą, tylko myją. Patrząc na te ciemne ściany, mówią, że Niemcy utrzymują żalobę po stracie wiary katolickiej. Firanek w oknach nie widać, zresztą nie licowałyby z niechlujnymi ścianami; kwiatów doniczkowych w izbie niemieckiej niema. Nie znajdziesz tu również obrazów religijnych, lecz portrety cesarzów, ich żon i dzieci.

„Co do ubioru — Niemcy, jakkolwiek noszący się z miejska, nie lubią, rzecz dziwna, krawatów, a używają powszechnie chustek na szyję. Za to młodzian, choć najbiedniejszy, posiadać musi zegarek i kamasze. Wesel Niemcy nie wyprawiają wcale, tylko zwołują sąsiadów przed odjazdem do ślubu. Na zebraniu jeden ze starszych przemawia do państwa młodych, następnie wszyscy odmówią wspólną modlitwę i śpiewają hymn. Wieczorem po ocze-

¹⁾ *Echa Płockie i Łomżyńskie* rok 1902. № 75.

pinach, podczas których składają się również na czepek, każdy z gości zaraz odchodzi, całując przy pożegnaniu młodą parę; muzyki na weselu niema. Pogrzeb za to wyprawiają suty. Rodzina zamożnego kolonisty na uroczystość żałobną bije dwie świnię, krowę, gospodyni piecze placki. Jeden z kolonistów chodzi od domu do domu i zaprasza na stypę, gdyż nikt nieproszony, nawet sąsiad najbliższy, nie przychodzi. W dniu pogrzebu schodzą się od rana zaproszeni, jedzą i piją, pod wieczór wyprowadzają zwłoki, po pogrzebie powracają do domu zmarłego i po odśpiewaniu pieśni kończą przerwana ucztę. Biedak, którego nie stać na wyprawienie stypy, pisze list; ten obnoszą krewni po domach znajomych, gdyż inaczej sąsiedzi nie przysliby na pogrzeb. Nabożeństwo nad ciałem zmarłego odprawia szkolnik, za co otrzymuje rubla wynagrodzenia.

„Jesienią kolonista niemiecki bije pięć, a zamożniejszy nawet siedm wieprzy, krowę i kilka gęsi. Żywią się mniej więcej tak, jak nasi włościanie, z tą różnicą, że używają daleko więcej mięsa, kawy i masła do mleka lub szmalcu. Częściej również używają powideł ze śliwek, buraków, marchwi, a nawet dyni. Pomijając powidła ze śliwek, najlepsze są z buraków. Powideł takich z korca buraków otrzymać można 4—5 garncy“.

Pozwoliłem sobie zacytować długą tę charakterystykę, aby dać obraz wewnętrznego, domowego, pożycia naszych kolonistów niemieckich. Obraz ten byłby jednak niepełny, gdyby pominąć takie ujemne strony, a mające szerszy wpływ i na otoczenie polskie, jak rozwiąże pod względem moralnym, hulaszce i pijackie życie tych osadników. *Dziennik powszechny* ¹⁾ konstatuje nawet, że „gdziekolwiek w danej miejscowości między włościanami ugrzęźli Niemcy, — karczmarz robi coraz świętniejsze interesy, służby nie dostanie i na lekarstwo, a ogólnie wkrada się zwolna (wśród włościan) bieda. Sąsiadów polskich uczą najrozmaitszych fałszowań nabiątu i zboża, tępią zwierzynę, wykupują lasy, by je porżnąć na bale i deski“.

Ogólnie, przyznać to trzeba — Niemcy wykazują zdolności powiększania swych fortun, sprzedając masę nabiątu, owoców, a zwłaszcza śliwek. W powiecie sochaczewskim (gub. warszawska) i w okolicy Nieszawy (Bobrownik) zaprowadzili hodowlę śliwek na bardzo wielką skalę, zakładając jednocześnie własne swoje suszar-

¹⁾ „Niemcy na wsi naszej“ przez J. Krz. *Dziennik powszechny* 1908 r. № 53.

nie. W innych miejscowościach mają wiejskie spółkowe młyny parowe, plotą kosze, a dorobiwszy się, zakładają nawet browary.

Ale to jest strona ekonomiczna, obyczajowa i gospodarcza naszych kolonistów Niemców, a nam chodzi w tej chwili o polityczną działalność osadników. Do niej też przechodzimy. Objawia się ona głównie w dwóch kierunkach: w służeniu dobru państwa niemieckiego — i przeszkadzaniu w narodowym odradzaniu się Polaków. I aby nie być pomawianym o gołosłowność obu spostrzeżeń, oprzemy się na faktach i doniesieniach osób zainteresowanych.

„Kiedyśmy zażądali polskiego języka w gminie i polskiej szkoły, mało który Niemiec poszedł za nami, tylko się zupełnie odsunęli, a nawet dużo przeciw nam stanęło“ — pisze o tem tygodnik płocki *Mazur* w Nr. 5-tym z r. 1908.

„W parafii Trzepowo znajduje się jedna jedyna szkoła, a i tą zawładnęli Niemcy, jakkolwiek i nasi gospodarze ciężar jej utrzymania ponosili. Pod kierunkiem nauczyciela Niemca, nieodrodnego syna hakaty, znającego wprowadzić język polski, królowały w niej prawie niepodzielnie języki: państwowy i niemiecki. Jesienią roku 1905, dając się unieść powszechnemu prądowi narodowemu, gospodarze polscy z Powsinowa i Trzepowa (pow. płocki) zaprotestowali w szkole w obec nauczyciela przeciwko upośledzeniu języka polskiego, domagając się uwzględnienia jego praw. W odpowiedzi na to nauczyciel Niemiec oskarżył ich o „napad“ na szkołę, wskutek czego zostali uwięzieni. Od czasu owego zajścia dzieci polskie przestały chodzić do szkoły, w której się tylko niemieczyły. Tym sposobem Niemcy koloniści zostali wyłącznymi panami szkoły“. Donosi o tem ks. Ignacy Charszewski w *Miesięczniku pasterskim płockim* w Nr. 6 z r. 1906.

Powtarzając wiadomość o tym fakcie warszawskie *Zaranie* w Nr. 2 z r. 1907, dodaje od siebie: „o podobnych wypadkach w powiecie lipnowskim, rypińskim, nieszawskim i włocławskim wiemy nie od dziś. Pod Włocławkiem w gminie Łęk gospodarze musieli odbierać swoją szkołę kolonistom aż przez wyrok senatu“.

— „Gdzie koloniści niemieccy nie mogą wprowadzić swojego własnego języka, starają się przynajmniej podkopać znaczenie mowy polskiej. W gminach wiejskich z ludnością mieszaną niemiecko-polską, staje się niepodobieństwem przeprowadzić uchwały zawieszania napisów polskich i prowadzenia ksiąg w naszym języku“ — pisze o tem *Tygodnik Ilustrowany* w Nr. 25 z r. 1907.

Podobnie jak w Królestwie, analogiczne fakty powtarzają się na Wołyniu. *Dziennik Kijowski* w nr. 1 z roku 1908 donosi: „Gospodarze z K. postanowili urządzić u siebie szkołkę polską, rozpoczęli starania u władz. Niemcy dowiedziawszy się o tem, natychmiast zebrali się i powiedzieli: nie pozwolimy na to, żeby w naszej (?) kolonii była polska szkoła. Naturalnie z łatwością dopięli celu swego“. A oto inny fakt, o którym czytamy w tymże artykule: „We wsi Z. szkoła niemiecka. Uczą po niemiecku tylko (bo to wolno), a ponieważ szkoła jest własnością całej wsi, zobowiązali się wszyscy płacić na szkołę. Polacy też płacą i za to uczą się po niemiecku. Tych, którzy do szkoły niemieckiej nie chodzą, wsadzają do kozy, jakoteż i rodziców Polaków, którzy nie mając dzieci, nie chcą dawać na szkołę. Gospodarz Jawk.... Polak katolik, ma 7 dzieci. Ani jedno (dzięki tej szkole) nie mówi po polsku. On i żona jego też kaleczą język polski“.

Dzięki doznawanemu jawnemu poparciu władzy administracyjnej, w niektórych gminach w Królestwie Polskiem utrzymywane są przez ogół polski szkoły niemieckie dla nielicznych nawet rodzin kolonistów. W powiecie płockim np. gmina Mąkolin łoży na uczelnię niemiecką we wsi Bulkowo, lubo zamieszkuje tam 6 (wyrażnie: sześć) rodzin niemieckich! A ileż w gminie tej jest wsi ¹⁾ polskich z ludnością paruset osób, które zgoła żadnej szkoły nie mają!

Czy w zamian za wszelkie prerogatywy koloniści ci umieją być wdzięcznymi? Że Niemcy ci nas ignorują, że nie chcą uznawać nawet nazwy Królestwa Polskiego, o tem wszystkiem wiemy dobrze, że w ostateczności wolą popierać język rosyjski, niż polski, tego również mieliśmy przykłady. Ale jak się przedstawia ich prawdziwa lojalność wobec państwa, które ich popiera?!

Przed kilku laty pisma petersburskie drukowały liczne artykuły z powodu zdemaskowania istniejącego tajnego związku wywiadowczego wśród niemieckich kolonistów, na wypadek wojny z Rosyą. Istnieją między nimi ludzie znakomicie obznajmieni z topografią okolic. Mieli oddać ważne usługi w razie rozpoczętej akcji. Zdarzyło się jednak, że jeden z kolonistów (snać więcej tchórzliwego usposobienia) złożył władzom gubernialnym tajne papiery,

¹⁾ W Kongresówce jest gmina zbiorowa, tj. że kilka wsi tworzy jedną wspólną gminę.

otrzymane z Prus wraz z instrukcjami w razie wojny zaczepnej. To spowodowało burzę. Były jednak i inne fakty. W klubie wojskowym w Płocku opowiadają, że kiedy przed kilku laty późniejszy bohater wojny rosyjsko-japońskiej, gen. Kaulbars, dyrygował manewrami wojsk nad Narwią, w okolicach Modlina, zwrócił jego uwagę niezwykle młyn nadbrzeżny. Jak się okazało, należał on do kolonisty Niemca. Generał, zwabiony niezwykle konstrukcją młyna, polecił zbadać go inżynierzy polowej. I — okazało się, że dziwny ów młyn posiadał części złożonego mostu, mającego strategiczne cele na względzie! Rzecz nie wymaga komentarzy.

Jeden z posłów do parlamentu berlińskiego wręcz mi zresztą opowiadał, że ma kolegów wojskowych pruskich i ex-kolegów, którzy co roku udają się na objazd kolonij niemieckich w Królestwie Polskiem, ale w jakich celach, o tem — dyskretnie zamilczał. Informacje te łączą się jednak bezpośrednio z posiadanymi przeze mnie danymi, że w gubernii płockiej co jakiś czas pojawiają się wśród kolonistów emisariusze pod pozorem handlarzy obrazami, książkami itd., którzy miewają długie narady z Niemcami, a później giną bez śladu. Po kilku dniach na miejsce takie zajeżdża zazwyczaj żandarmerya rosyjska, ale już zapóźno, kiedy wędrownik znalazł się w innych, nieśledzonych zakątkach kraju.

Ta gotowość kolonistów niemieckich do posług i karność względem Rzeszy pozornie wydaćby się mogła wprost zadziwiającą, gdybyśmy zapomnieli o niezwykle zapobiegliwej pracy odnośnych instytucji w Berlinie. Na potrzeby pielęgnowania ducha wszechniemieckiego wśród rodaków w Królestwie Polskiem nie brakuje w Berlinie nigdy marek pruskich. Kolonistom rozdaje się rocznie dziesiątki broszur agitacyjnych, kolonistom ułatwia się przyjazdy do Prus, przysyła gazety pruskie, udziela subsydyjów z *Schulverein*u nauczycielom niemieckim, w czasach nieurodzaju, jaki np. wydarzył się przed kilku laty, posyła się subsydia i zapomogi. To wszystko podnosi, pokrzepia i umacnia ducha. Tu rozwiązanie pytania, dlaczego wśród kolonistów niemieckich tak często spotkać można *Posener Zeitung*, *Schlesische Zeitung*, *Herolda* petersburskiego, a niekiedy nawet *Berliner Tagblatt* i *Lodzer Zeitung*, nie licząc mnóstwa nawpół religijnych, nawpół politycznych tygodników i różnych „Familienblattów“.

Pomiędzy kolonistami widzimy nadto niezliczoną liczbę związków i stowarzyszeń wcale niejawnych, o charakterze nietylko politycznym, ale i ekonomicznym. Istnieją np. zrzeszenia, coś w ro-

dzaju polskiej „Macierzy Małorolnych“, mające na celu gromadzenie funduszków w celu przychodzenia z pomocą spółbraciom w nabywaniu nowych gruntów w Królestwie Polskiem. W tym wypadku rolę pomocniczą odgrywają często więksi posiadacze ziemscy Niemcy. W Płocku właściciel ziemski Niemiec p. A. B., nabył już i rozparcelował wśród kolonistów parę majątków. W rypińskim znów powiecie, we wsi Obórki, mieszka Niemiec, który jest główną osią dokonywającej się tam gremialnej kolonizacyi, prowadzonej z wyraźnym celem politycznym. Do pow. rypińskiego gromadnie zjeżdżają Niemcy, zwłaszcza z gub. lubelskiej i przy pomocy i za radą owego Niemca, wykupują dobra ziemskie. Z dobrze powiadomionych źródeł czerpię informacye, że banki pruskie na zakupy te ziemi, przez Niemców kolonistów, udzielają pożyczki na 2%!!

Warto jednocześnie wspomnieć, że oprócz długów patriotyzmu, koloniści niemieccy poczuwają się jeszcze nadto do obowiązku popierania przemysłu pruskiego. Wszystkie sprawunki, sprzęty nawet domowe, nabywają wprost z Niemiec. Właściciele berlinek pruskich na Wiśle, w imporcie tym niemałoważną odgrywają rolę. Nadto koloniści są głównymi agentami werbowania robotnika polskiego do Prus.

Ale obraz ten Niemców naszych na wsi nie byłby pełny, gdybyśmy choć po krótko nie zatrzymali się jeszcze nad rolą i znaczeniem wielkiej posiadłości niemieckiej w Królestwie Polskiem. Ma i ona u nas znaczenie niemałe. Strzeże pilnie misyi na się włożonej. Szerzy i konserwuje zarazem germanizm w kraju naszym. Nie mówimy tu oczywiście o tych bardzo licznych wypadkach kompletnego spolszczenia wielu ziemian ex-Niemców, będących dziś użytecznymi, bądź tylko życzliwymi, obywatelami kraju. Mamy na myśli owych pseudo-kulturträgerów, którzy otaczają się nie tylko rządcami niemieckimi, ale parobków nawet trzymają Niemców i przykładają wszelkich starań, aby coraz więcej mieć sąsiadów współrodaków swoich. Z żalem skonstatować wypada, że są między nami Polacy, którzy za dobrą cenę odważają się oddawać im w ręce swe dobra rodzinne.

IV.

Stolica Neudeutschlandu.

Mamy w Królestwie Polskiem miasto, które uchodzi za stolicę, jak jedni chcą, przyszłego Neudeutschlandu, inni Marchii Warszawskiej. Nie trudno się domyśleć, że za stolicę taką Niemcy uważają przemysłową Łódź, ośrodek życia wszystkich instytucyj niemieckich w kraju. Łódź ma cechy grodu niemieckiego od samego swego powstania. Przed laty 55 monograf tego miasta ¹⁾ pisał: „Sam typ jego, jakże odmienny od innych miast naszych! Łódź na pierwsze wejście nosi na sobie wydatne piętno, jakie na niej z jednej strony znakomita większość ludności niemieckiej, z drugiej oddziaływanie życia fabrycznego wyciska; można wierzyć, że znajdujemy się wpośród fabrycznych osad niemieckich, tak tu i towarzystwa i kluby i duch czysto niemiecki.“

Taki stan rzeczy w Łodzi trwał przez lat dziesiątki. Dopiero około roku 1890 widzimy znaczną przemianę w charakterze miasta, pod wpływem immigracyi inteligencji polskiej i ogólnego oddziaływania opinii publicznej polskiej, Łódź zaczynała stawać się płodem polskim. Niemcy, jak by przycichli, niektórzy nawet poczęli się polonizować. W okresie konstytucyjnym powstaje mała partya liberałów, „osób mówiących po niemiecku“ (deutschsprechender) w Łodzi, stawiająca sobie program rozsądny, demokratyczny, względem zaś Polaków — pokojowy w najszerszem znaczeniu. Starczyło jednak, aby w kraju zapanował stan wojenny, władze powróciły do systemów reakcyjnych, gdy oto w Łodzi budzi się na potęgę wielki ruch nacyonalistyczny wśród Niemców, przyjmujący charakter względem nas wybitnie wojujący, powiedzmy nawet zaborczy. *Lodzer Zeitung* przedrukowuje z petersburskiego *Herolda*: „O ucisku Niemców przez Polaków,“ w Łodzi powstaje cały szereg stowarzyszeń hakatystycznych, wrzeszcze tworzy się narodowe gimnazjum niemieckie i czynią się zabiegi o odebranie Polakom olbrzymiej części miejskich szkół elementarnych, lubo ludność niemiecka w Łodzi stanowi dziś zaledwie $\frac{1}{4}$ ogółu mieszkańców grodu. W szeregu założycieli nowych związków, jawnie antypolskich, widzimy też odtąd najniespodziewaniej niedawnych przywódców partyi liberalno-konstytucyjnej, jak było powiedziane,

¹⁾ *Oskar Flatt*. „Opis miasta Łodzi.“ Warszawa 1853, str. 116.

względem nas zachowujących przed tem zupełnie właściwe stanowisko.

Nagły ten zwrot nie mógł być dokonać się bez skutecznej pomocy działaczy z Berlina. Odtąd każdej akcji nadaje się cechę wybitnie wszechniemiecką. Miejscowe niemieckie stowarzyszenie szkolne zakłada własne gimnazjum. Posłuchajmyż, jakie są jego cele i zadania. Założyciele w r. 1907 zwracają się o poparcie materialne do wszystkich Niemców w kraju i do obywateli Rzeszy niemieckiej, motywując w cyrkularzu rozsyłanym z podpisami imiennymi pp. E. Leonhardta, F. Schimmla, L. Schweikerta, L. Kindermanna i R. Kellera. „Zdecydowaliśmy się na typ gimnazjum — czytamy — ponieważ mamy nadzieję wychować z czasem szereg duchem niemieckim przenikniętych lekarzy, nauczycieli adwokatów i duchownych, których nam teraz zupełnie brak i którzy staną się z czasem cenną podporą kwitnącej kultury niemieckiej naszego miasta, rosnącego prędko dzięki niemieckiej, pilnej pracowitości przemysłowej. Zwracamy się więc do wszystkich fabryk i firm ojczyzny niemieckiej, ażeby je zjednać dla naszego zakładu wychowawczego, który przyniesie także wielką korzyść przemysłowi państwa niemieckiego, jako przeznaczony do służenia wyłącznie tylko kulturze niemieckiej i niemieckiemu postępowi gospodarczemu.“ W końcu odezwa zawiera gorący apel o pomoc „w pracy ku podniesieniu niemieczyny, której grozi zanik w tutejszem chaosie narodów!“

Tego rodzaju odezwy, przypadkiem tylko dostające się w ręce polskie, dostatecznie, zdawałoby się, demaskują charakter działalności obecnej Niemców łódzkich. To już nie obrona własnych interesów, to idea niemczenia polskiego kraju, który już teraz nazywa się „niemiecką ojczyzną!“ Ale nie dość na tem. Pod naszym bokiem, tu, w Królestwie Polskim, z inicjatywy pastora Palsy powstał związek, kryjący już w nazwie swojej cały program podważania polskości w naszym kraju. Nazywa się on „Verein zur Foerderung des Deutschtums in Russisch-Polen“ (Stowarzyszenie do popierania niemieckości w Polsce rosyjskiej). W odezwie nawołującej do popierania tego Verainu, a umieszczonej w *Lodzer Zeitung* z podpisem p. Palsy, pastor ów nazywa sam siebie „kaznodzieją warszawskiego okręgu wojennego“ (sic!).

W manifestie swoim „kaznodzieja“ zawiadamia, że za przykładem większych miast w państwie (więc i tam nie próżnują!) powstał w kraju naszym (siedziba w Warszawie, główna akcja w Łodzi) ów związek popierany przez ludzi „czujących po niemiecku i do narodowości swej przywiązanych.“ Jakkolwiek na zasadzie zatwierdzonej przez władzę ustawy (!!) zwyczajnymi członkami zarządu mogą być poddani rosyjscy pochodzenia niemieckiego, odezwa wyraża jednak gorące życzenie, aby i „poddani innych państw“ (czytajmy: Prus!), którzy celom związku „współczują,“ zapisywali się doń w charakterze członków wspierających. — Dokument pierwszorzędnej wagi politycznej: mamy więc już i „popieranie“ czyli „szerzenie niemieckości,“ ku czemu służy specjalne stowarzyszenie zalegalizowane prawnie przez władzę państwową rosyjską! Dając wzmiankę o tej instytucji, zauważa *Nowy Sztandar* (1908 r. nr. 3) słusznie: „popieranie niemieckości — wielkie słowo, brzmi ono wprost zaczepnie, znać w*niem krogulcze pazury pruskie. To już nie „obrona“ przed polonizacją osiadłych wśród nas Niemców, to chęć rozprzestrzeniania języka i obyczajów na ziemi polskiej, to myśl zagarnięcia pod swoją władzę biegu życia w Królestwie Polskim, to nie śmiałość nawet, to już bezczelność.“

Ale oprócz owego związku hakatystycznego, rozszerzającego akcję na całe Królestwo, Niemcy liczą u nas dziesiątki stowarzyszeń, umacniających ich na duchu i ciele, jawnie separatystyczne, jeżeli nie wrogie nam cele mają na celu. Organ hakatystów pruskich *Schlesische Zeitung* z entuzjazmem stwierdza, że w Łodzi coraz liczniej powstają związki niemieckie. Obok czterech dawniejszych stowarzyszeń śpiewaczych, powstało ich tutaj drugie tyle po wydaniu nowych przepisów o stowarzyszeniach. Ulegalizowano ponadto cztery stowarzyszenia gimnastyczne niemieckie: założono trzy stowarzyszenia cyklistów, stowarzyszenie niemieckich handlowców, niemiecki związek zawodowy przemysłu włóknistego, związek niemieckich robotników i majstrów (który przeprowadził podział kas szkolnych w Łodzi według narodowości), wielki niemiecki związek szkolny, związek pomocy Niemców z Rzeszy! — ogółem około trzydziestu stowarzyszeń niemieckich w samej tylko Łodzi. Do niedawna towarzystwa te szły luzem, obecnie ujawniła się dążność do zrzeszenia tych organizacji niemieckich. Z inicjatywą wystąpiło ośm stowarzyszeń śpiewaczych, które mają uzasadnioną nadzieję, że wobec teraźniejszego życzliwego dla nich

prądu „w górze,” uzyskają pozwolenie na utworzenie związku okręgowego, ewentualnie na przyłączenie się do... powszechnego niemieckiego związku śpiewaczego.

Towarzystwom tym, noszącym nazwę Gesang-Vereinów, należy się specjalna uwaga. Nie są to zgoła instytucje, wyłącznie śpiewowi poświęcone, noszą one cele i zamiary głębiej ukryte, których zresztą same nie bardzo tają. Podobne do łódzkich, stowarzyszenia niemieckich „śpiewaków” gęsto rozsiadły się w Ameryce i oto czytamy w tamtejszych dziennikach angielskich, że „rząd Stanów Zjednoczonych ma dość już do czynienia z nimi i zmuszony jest przeciwdziałać niezliczonym w Ameryce niemieckim Gesang-Vereinom, które pod osłoną towarzyskich klubów, propagują idee pangermanizmu.”

Rząd Rzeszy niemieckiej na Vereiny swoje zapatruje się, jako na placówki par excellence polityczne. Dla nich urządza kongresy powszechne, na które zjeżdżają przedstawiciele wszystkich związków, na ich potrzeby nie szczędzi grosza i troskliwej opieki. Mamy zresztą dowody, że Vereinami owymi gorąco opiekuje się nie tylko rząd niemiecki, ale i sam cesarz Wilhelm. Niedawno do rąk prasy polskiej dostał się w tym względzie dokument istotnie nader interesujący. Rozesłał go generalny konsul niemiecki w Warszawie wszystkim stowarzyszeniom niemieckim w Łodzi, a niezawodnie i w całym Królestwie Polskiem. Kominikat ten brzmi jak następuje:

„Warszawa, d. 22-go stycznia 1908 r.

Do Wielmożnego Prezesa Stowarzyszenia
śpiewaczego...

Pana...

Zawiadamiam Wielmożnego Pana, że pozwalam sobie przesłać przy niniejszem zbiór pieśni ludowych niemieckich dla chórów męzkich, wydany z polecenia Jego Cesarsko Królewskiej Mości Cesarza i Króla.

Zbiór ten Jego Ekscelencya pruski minister do spraw duchownych polecił mi przesłać Stowarzyszeniu śpiewaczemu, którego Pan jest przedstawicielem, a to z okazji rocznicy urodzin Jego Cesarsko-Królewskiej Mości.

Proszę o potwierdzenie odbioru.“
(podpis).

Słowa mówią same za siebie.

Nie mniejszą wagę, niż do towarzystw śpiewających w Polsce, przywiązuje się do miejscowych związków gimnastycznych t. zw. Turnvereinów, które doznają równie troskliwej opieki Berlina. Zbiegiem okoliczności stanowisko Niemców na tym punkcie zbiega się z życzliwością władz rosyjskich. To wywołuje już jednak odruch oburzenia przedstawicieli publicystyki wolnościowej rosyjskiej. Baczny obserwator biegu spraw politycznych w Królestwie Polskim, prof. Pogodin, pisał z tego powodu w *Rieczy*: „Sokoły“ polskie są zawieszane, zato niemieckie towarzystwa gimnastyczne w Łodzi zostały zaszczycone pozdrowieniem generał-gubernatora Kaznakowa, który rozmawiał z nimi po niemiecku, gdy z Polakami żadna władza tutejsza nie będzie mówiła po polsku. Jego Ekscelencya zręcznie podkreślił ten fakt, że rząd rosyjski ma zupełne zaufanie do Niemców. Niemieckie towarzystwa gimnastyczne otrzymały pozwolenie funkcjonowania, z warunkiem, że do nich nie będzie przyjęty ani jeden Polak. W roku zeszłym te same niemieckie „Sokoły“ występowały na swych paradach z wielkim krzyżem na piersiach, na wzór Krzyżaków, których tradycje pielęgnują z takim powodzeniem przy życzliwym poparciu władz.“ Jako komentarz do tych słów prof. Pogodina, warto przytoczyć głos *Schlesische Zeitung*, która pod pierwszym wrażeniem decyzji i zachowania się generała Kaznakowa pisała w korespondencji z Łodzi: „dziwnem wydaje się tutejszym Niemcom, że władze okazują daleko więcej zaufania żywiowi niemieckiemu, niż Polakom“... To ogłosiła, przypominamy, sama *Schlesische Zeitung*!

Ale pominęlibyśmy jedną jeszcze bardzo ważną organizację w Łodzi, gdybyśmy mieli milczeć o niemieckim Towarzystwie strzeleckim. Jest to swego rodzaju fenomen na ziemi polskiej pod panowaniem rosyjskim. Stowarzyszenie, którego celem i zadaniem nie jest prawidłowe polowanie na zwierzynę, ale ćwiczenie się w strzelaniu ze sztucerów, wyrabianie karności w marszu, posiadanie zastępu broni i ładunków, słowem, rodzaj wolnego pułku armii ochotniczej. Forpoczta zbrojna Drang nach Osten! W kraju, w którym władza zamknęła niewinne, w znaczeniu politycznym, polskie tow. gimnastyczne pod nazwą „Sokoła“, biorąc sobie za cel wytyczny ćwiczenia mięśni systemem szwedzkim, — istnienie towarzystwa strzeleckiego o charakterze militarnym wydaje się czemś dziwnem, raczej wydawałoby się tylko, gdybyśmy zapomnieli, że gremium członków owego związku składa się z Niemców! Mówimy jednak zbyt mało — stowarzyszenie strzeleckie, przecież to są stowarzy-

szenia, bo owe niemieckie towarzystwa istnieją nie tylko w Łodzi, ale w Zgierz, Ozorkowie, Aleksandrowie, Zduńskiej Woli, razem liczą poważny zastęp członków umundurowanych, wyćwiczonych i — co do jednego uzbrojonych. W szyku wojskowym towarzystwa te corocznie odbywają uroczysty pochód po mieście, prezentując broń przedstawicielom miejscowej wyższej władzy policyjnej. Gdy się patrzy na tę ceremonię, mimowoli przypominają się Prusy ze swymi Kriegervereinami, do których Rzesza Niemiecka nie-małą zwykła przypisywać wagę, w razie poważniejszej akcji zbrojnej.

Niemcy w Łodzi i w całym obwodzie łódzkim słusznie też nie mają powodu nie czuć się, jak we własnym Vaterlandzie. Mają własne związki i szkoły, pozostawia się im wolność akcji politycznej, utrzymują w Łodzi własny swój teatr (Thalia), rozmia-rami i skalą uposażenia znacznie w pomyślniejszych zostający się warunkach, niż miejscowa scena polska; wydają trzy czasopisma niemieckie: *Lodzer Zeitung*, *Neue Lodzer Zeitung* i *Unsere Kirche*. Dwa pierwsze wychodzą, jako dzienniki, rano i wieczorem, zaś *Unsere Kirche* ukazuje się co tydzień.

Piszemy o akcji niemieckiej, na szeroką w Łodzi postawionej skale. Powstaje pytanie, kto jest głównym promotorem tego ruchu, na kim on się opiera? Bylibyśmy krótkowidzami, nie dostrzegając w całym ruchu zakulisowego protektoratu konsula niemieckiego w Warszawie, ale praca musi się na kimś specjalnie oprzeć i na kimś polegać. W Łodzi niezrównaną podporę znajduje ruch wszechniemiecki nadewszystko w nauczycielach Niemcach i ich towarzyszach w pracy „patryotycznej” — majstrach fabrycznych. Oto główne podpory wielkiej akcji pour le roi de Prusse!

Działalność ta w sposób dotkliwy odbija się na interesach naszej narodowości. Robotnik polski często ma sposobność od-czuwania niechęci nacyonalistycznych swoich zwierzchników — maj-strów fabrycznych. Nauczyciele Niemcy podsycają w szkołach nie-nawiści, gruntowane na ideach „patryotyzmu” i „podpory narodo-rodowości niemieckiej” na obcej ziemi. Ale nie dość na tem. W Łodzi duża część ludności fabrycznej polskiej germanizuje się pod wpływem nawałnicy niemieckiej. Jaskrawe tego przykłady podałem w monografii mojej „Łódź społeczna,” wydanej przed czterema laty i w *Tygodniku Ilustrowanym* z roku ze-szłego (Nr. 25). Nie do wiary! A jednak kto zna stosunki łódz-kie i miał styczność z robotnikami fabrycznymi, znajdzie Pawłow-



skich, Malinowskich, Zawadzkich, Zaleskich..., ludzi o nazwisku i pochodzeniu polskim, którzy nie znają innego języka prócz niemieckiego! Kto pracuje w zakładach niemieckich, mieszka w dzielnicy o przeważającej ludności niemieckiej, a do tego ożenił się z Niemką, — przepadł dla polskości!

I dziwić się, kiedy Niemcy chlubią się wszechwładnie opanowaniem miastem, w którym prócz żydów, wszyscy im ulegają! Korespondencję handlową, księgi buchalteryjne w fabrykach, bankach, kantorach, prowadzą z nielicznymi wyjątkami po niemiecku, napisami w tym języku sklepy „przyozdabiają” swe szyldy. Neuneutschland! W stolicy tego Neudeutschlandu rozbawieni Niemcy urządzają manifestacyjnie festyny narodowe, w lecie w ogrodach, zimą w salach; pieśni „Wacht am Rhein,” „Deutschland, Deutschland über alles” rozbrzmiewają conajmniej jak w Wrocławiu ¹⁾. Zabawy tego typu miały jednak dotąd charakter natury więcej prywatnej, niż polityczny.

Dzień 29 lutego r. b. był w tym względzie datą zwrotną w dziejach akcji niemieckiej w Królestwie Polskim, bodaj nawet historyczną. W tym to dniu w Łodzi odbyła się przy ulicy Dzielnej pod Nr. 15 w sali koncertowej Vogla wielka uroczystość patrytyczno-manifestacyjna, nazwana „balem narodowym.” Przybyły na nią, według relacji dzienników ²⁾, osoby urzędowe: z ramienia generalnego konsulatu niemieckiego w Warszawie konsul baron von Brück i wice konsul hr. Schulenberg, z ramienia biurokracji rosyjskiej generał-gubernator wojenny łódzki, generał-major Kaznakow, wraz ze swym adjutantem. Na bal urządzony staraniem Towarzystwa „Wzajemnej pomocy poddanych Rzeszy” przybyła cała kolonia niemiecka w Łodzi. Stawiło się tysiąc osób. *Lodzer Zeitung* zachwyca się rdzennie niemieckim nastrojem, jaki umiano wytworzyć na zabawie „narodowej” na obcej ziemi. Salę przyozdobiono emblematami państwa niemieckiego; entuzjastycznie witany generał Kaznakow, jak zapewnia *Lodzer Zeitung*, rozmawiał „wyłącznie w języku niemieckim, którym włada wybornie.” Słowem, nic nie psuło wytworzonej harmonii. Konsul niemiecki pił zdrowie generała Kaznakowa, zaś generał wznosił toast na

¹⁾ Polskie pieśni patrytyczne zakazane surowo.

²⁾ *Lodzer Zeitung* Nr. 61, *Kurier Warszawski* Nr. 62, *Kurier Łódzki* Nr. 101.

czeńść konsula. Po hymnie rosyjskim rozbrzmiewał weselnie odegrany narodowy hymn niemiecki „Heil dir im Siegeskranz.“ Salę przybrano w stylu staro-germańskim, honory sprawiała młodzież przybrana w mundury pruskie, noszone przez studentów w państwie niemieckim. Reżyserem głównym tej wielkiej uroczystości narodowej, mającej jak najmniej cech zabawy, a jak najwięcej manifestacji, był prezes „Towarzystwa poddanych Rzeszy niemieckiej,“ pan Aleksander Wehr.

Działo się to w dniu, kiedy prasa całego świata, nie wyłączając rosyjskiej, rozpatrywała skutki uchwalonej przez Izbę Panów w Berlinie ustawy o wywłaszczeniu Polaków w Poznańskim, i kiedy dzienniki nowoływały do jednoczenia się Słowian, w myśl samoobrony przed Niemcami. Działo się to w okresie, kiedy państwo rosyjskie poniosło porażki dyplomatyczne na Bałkanach dzięki zabiegom niemieckim, opinia zaś publiczna w Petersburgu zwracać się zaczęła ku Anglii, dla zaznaczenia wrogich swych uczuć dla Berlina.

V.

Ręka Berlina.

Akcja niemiecka, prowadzona w Królestwie Polskiem, nie odbywa się drogą samoistnego impulsu; kieruje nią Berlin, przy pomocy licznych pozostających do jego usług czynników. Dopatrujemy się tu jednak nietylko samej ręki rządowej niemieckiej, współdziałają jej jeszcze liczne instytucje publiczne w państwie niemieckiem, popierane przez społeczeństwo pruskie, a faworyzowane przez sfery oficjalne Berlina. Władza państwowa ma organy gotowe w postaci swoich konsulatów, prowadzących w państwie rosyjskiem akcyę nad wyraz ożywioną. O działalności tych konsulatów wyraża *Rozwój Łódzki* (Nr. 97 z r. 1907) zdanie, że konsulowie ze swej strony wyznaczają „wójtów własnych, sołtysów, a ponieważ nie brak szeregowców, nic dziwnego, że landraci się znajdują.“ A że szeregowców tych w istocie nie brak, dowodem informacye dzienników rosyjskich pravicowych, które zapewniały, że Królestwo Polskie liczy 300.000 poddanych pruskich, Niemców, z których połowa odbywa rzekomo służbę wojskową w państwie

niemieckiem. Akcja narodowa pomocnicza koncentruje się nadto wokoło dwóch wielkich towarzystw niemieckich: „Gustav-Adolf-Verein“ i „Allgemeiner deutscher Schulverein zur Erhaltung des Deutschtums im Auslande.“

Obydwie, nadzwyczaj zasobne instytucje, nie szczędzą kosztów na propagowanie protestantyzmu za granicą, szczepiąc jednocześnie uczucia jawnie nacjonalistyczne. Obydwie bezprzecznie łożą znaczne fundusze na subsydyowanie jawnych i tajnych związków niemieckich, licznie rozrzuconych na całym terytorium Królestwa Polskiego, tak dobrze na wsiach, jak w miastach. Obydwie te instytucje z wielką gorliwością działają również w Galicyi i szczytą się znacznymi rezultatami. Schulverein oprócz wsparć pieniężnych, wysyłanych do „zagrożonych“ miejsc, na cele szkolne ofiarowuje książki, przybory naukowe i t. p., a przez osobną komisję systematycznie nawołuje przez prasę rzesze germańskie do składek na cele niemczyzny. Z żądaniem tem zwraca się nietylko do osób prywatnych, ale i do rozmaitych instytucji, a przedewszystkiem do gmin wejskich i miejskich, których cały szereg nadsyła związkowi regularnie subwencya od 10 do 100 marek rocznie. W budżetach komunalnych nawet mniejszych gmin umieszczane są te pozycye. Schulverein rozporządza więc znacznymi funduszami. Na tegorocznem walnem zgromadzeniu Schulvereinu, odbytem w Berlinie, pod przewodnictwem byłego ministra Kentiga, sprawozdanie Rady zarządzającej szczytiło się, że pod wpływem akcji tego związku „gminy niemieckie w Galicyi, mimo polskiego ucisku (?!), znów dają silniejsze oznaki życia. Są to przeważnie gminy ewangelickie, lecz nie brakuje także katolickich.“ Analogiczne zapewne sprawozdanie zdawano i z Królestwa Polskiego, ale organ hakatystyczny *Vossische Zeitung* w relacji z posiedzenia jak najskrzętniej pominął wszystko, cokolwiek tyczyło się działalności i rezultatów akcji Schulvereinu w Kongresówce i w cesarstwie rosyjskiem. Sądząc jednak z pracy towarzystw w Galicyi; członkowie niemniej zadowolonymi być powinny z rezultatów w Królestwie Polskiem.

Pod wpływem akcji miały się w Galicyi dokonać znaczne przemiany. „Przez wiele lat — pisze *Voss. Ztg.* — uważano u nas niemieckie osady w Galicyi za niezdolne do samodzielnego narodowego życia i wobec tego pruski „Związek dla kresów wschodnich“ (Hakata) usiłował je ocalić przed gwałtowną (!) polonizacyą (!) w ten sposób, że przesiedlał je przy pomocy komisji ko-

lonizacyjnej do prowincyi poznańskiej i Prus zachodnich. To atoli liczebnie nie wielki tylko wydało rezultat. Dziś natomiast, gdy wybitni przedstawiciele kościoła i duchowieństwa i nowo utworzony galicyjski komitet pomocniczy nauczycielski z wielką gorliwością troszczy się o utrzymanie tych osad niemieckich, należy je koniecznie pozostawić i zachować na ziemi galicyjskiej — już w tem przekonaniu, że walka niemiecka z Polakami w zaborze pruskim musi ponieść pewien uszczerbek dla niemczyzny, jeżeli przerwie się ją i zaniecha — w Galicyi!

Wszystko wyż powiedziane o Podkarpaciu odnieść należy i do Królestwa Polskiego. Istotnie, czas jakiś „Związek dla kresów wschodnich“ przeciągał Niemców kolonistów i od nas z Królestwa do Wielkopolski, oddając ich opiece komisji kolonizacyjnej, w Ostrowie zaś, w Poznańskim, utworzono „komitet ratunkowy“ dla Niemców-emigrantów, powracających z Królestwa. Pastor Rhode, słynny hakatysta, towarzysz broni słynniejszego jeszcze pastora Rosenberga, w specjalnie wydanej w roku 1906 broszurze chwali się, że ów „komitet“ w ciągu 8 miesięcy wyszukał zajęcie 2500 Niemcom, wracającym z Królestwa Polskiego, przeważnie robotnikom rolnym i fabrycznym. Ale były to tylko odruchy chwilowe, pod wpływem prądu wolnościowego i wzmożenia się siły narodowościowej Polaków, kiedy pastor Rosenberg w rozsyłanych do Niemców w Królestwie odezwach straszył współrodaków, że Polacy, gdy Rosya przegra wojnę, „poderzną im gardła.“ Jak rezultaty kampanii japońskiej wykazały, pastor Rosenberg stwierdził najdobitniej, że był conajmniej złym prorokiem ¹⁾).

Ten krótki okres wycofywania przez Prusy Niemców z Królestwa minął jednak równie szybko, jak niespodziewanie nadszedł. Ręka Berlina poczęła znowu gorączkowo tworzyć w kraju naszym nowe kolonie niemieckie, w szkołach zaś pruskich zaczęto uczyć „piosenek patryotycznych,“ brzmiących na nutę jawnie zaborczą:

Alldeutschland im Vereine!
Heisst unser Losungswort!
Vom Niemen bis zum Rheine
Und weiter tönt es fort,

¹⁾ Por. *Rozwój łódzki* Nr. 173 z r. 1906

Und an der Donau schallt es,
Wie heller Siegesklang.
Und bis zur Wolga hallt es,
Wie ferner Schlachtgesang.

Więc nawet **bis zur Wolga!** lubo z logiki sytuacji wypada, że na całość terytoryum Rosyi w tej chwili aż po wybrzeża Wołgi najmniej liczyć można. Są to dalsze plany! Toteż w pismach niemieckich czytamy, że z nad Wołgi¹⁾ mają organizacje pruskie wycofać 100 tysięcy kolonistów. Dokąd ich przerzucać? Na razie nie wiemy. To pewna, że zobaczymy usiłowania, aby znaczną część tych emigrantów osadzić w Królestwie Polskiem.

Usiłowania w kierunku zdobywania nowych terytoryów w kraju naszym czynią się bowiem gorączkowo. Włościanin z Białynina, w powiecie Rawskim (gub. piotrkowskiej) skarży się ²⁾, że „tak się to niemieckie plemię pomiędzy nas wciska, jakby jaka przednia straż, która rozbiega się wszędy; aż trwoga ogarnia że w końcu Prusacy cały kraj opanują. Tak np. u nas tu, w Rawkiem, powstały liczne osady owych kolonistów Niemców i bardzo im się tu podoba. Wykupili rolę ojców naszych i orzą ją swymi pługami i coraz więcej tworzy się wsi niemieckich, W pobliżkiej od nas wsi Nowych-Jankowicach, w powiecie brzezińskim, jeszcze w roku 1905 mieszkali sami Polacy, a teraz są niemal sami Niemcy.“ Jak już wspominaliśmy, szczególniejszą gorączką odznacza się ruch parcelacyjny wśród przybyszów Niemców w pow. rypińskim (gub. płocka) i oto zasługuje na uwagę, że majątki przechodzą w ręce obce z góry wyznaczonym pasem, w linii łamanej w formie schodów. Jeżeli folwark polski wypada na trasie kolonizacyjnej, Niemcy podnoszą znacznie cenę zaofiarowaną, byle majątek przeszedł w ich ręce. Nie są to chyba gusty i upodobania osadników! To wyraźna komenda z Berlina, odpowiadająca szerokim planom polityki i strategii niemieckiej. Odnajdujemy tu już nie palec Berlina, ale całą pięść brutalną przygotowywanego nowego zaboru.

Do powiatu rypińskiego nadciągają Niemcy zewsząd. Nawet pod Płockiem koloniści zaczynają sprzedawać swoje osady i przenoszą się do owego powiatu, graniczącego z terenem działalności

²⁾ *Gazeta Świąteczna 1908 r. Nr. 4.*

pruskiej komisji kolonizacyjnej. Osady swoje pod Płockiem sprzedają Niemcy po cenach nadzwyczaj wysokich. *Głos Płocki* (nr. 13, rok 1908) pisze, że kolonista X. z Imielnicy (7 wioś od Płocka) sprzedał świeżo swoją osadę włókową z dość lichymi zabudowaniami lepieniem z gliny, za 7000 rubli i nabył 7 włókowy folwark w rypińskim, z którego sprzedał 2 włoki drugiemu koloniście. Inny kolonista z pod Płocka sprzedał osadę włókową z wiatrakiem za 11.500 rubli i także [przenosi się w rypińskie. Jak widzimy, koloniści umieją jednocześnie wygórowane otrzymywać ceny. Idąc za w strony sobie mniej znane, pierwiej dokładnie badając teren. Jeden z obywateli ziemskich z powiatu rypińskiego komunikuje *Gazecie Kujawskiej* we Włocławku, że

„na wiosnę, podczas pilnej roboty w polu, zgłosiło się dwóch „ludzi, poszukujących zarobku. Wyglądali na obcych przybyszów, „ale że mówili niezłe po polsku, a robota była pilną, więc przyją- „tem ich do majątku. Przebyli u mnie pół roku, a otrzymawszy „zarobek, odeszli. W parę tygodni potem spotykam ich u rejenta „w mieście, gdzie składali kilkanaście tysięcy rubli na nabytą przy „parcelacyi ziemię. Okazało się, że działali w imieniu całej grupy „kolonistów Niemców i pracowali umyślnie w majątku, żeby rozej- „rzeć się w okolicy i wiedzieć, gdzie i co kupić. W tem mniej „więcej sposób — dodaje ziemianin — tworzą oni kolonie na naj- „lepszych ziemiach, stanowiąc awangardę pruską.“

Niemców w Królestwie Polskiem utrzymuje się tymczasem w karności patryotycznej wobec Berlina, zasypuje się ich broszu- rami i odezwaniami agitacyjnymi; obecnie wydają nawet w Bielsku dla robotników specjalny organ wszechniemiecki *Die Wahrheit*, Organ zur Belehrung der Arbeiter und Wahrung ihrer Interessen (z tekstem tłómaczonym w języku polskim na mar- ginesie p. t. *Prawda*). Pismo to przygotowuje poniekąd opinię klas roboczych u nas, w razie owładnięcia przez Niemcy części obecnego terytorium państwa rosyjskiego. *Wahrheit*, jakkolwiek wychodzi za kordonem, cenę prenumeraty podaje jedynie w rublach i kopiejkach, a jako miejsca sprzedarzy ogłoszone księgarnie i biura dzienników w Białymstoku, Łodzi, Żyrardowie, Zduńskiej Woli i Tomaszowie. *Wahrheit* przeważnie jednak rozsyłaną jest bezpłatnie. Jako urzędowy redaktor i wydawca figuruje p. A. Aurich.

„O samoistości Polaków — pisze *Wahrheit* — niema co marzyć. Pruski projekt wywłaszczenia został już przyjęty, a my

uczynimy dobrze, jeśli o tem zapomnimy, a ratunku będziemy szukali w przemyśle. W ten sposób możemy opanować Rosyę, musimy tylko nabrać rozumu i nie dać się uwodzić niesumiennym politykom.“

Ale odbywają się najazdy niemieckie na Królestwo Polskie nie tylko już cichego charakteru! W roku zeszłym w lecie do Ciechocinka tryumfalnie przybył „w odwiedziny“ Preussischer Kriegerverein. Wszyscy uczestnicy tej „wycieczki“ mieli na piersiach oznaki z krzyżami czarnymi i napisami: Für Gott, Kaiser, Vaterland! Na czele wycieczki stał pruski generał Spitz. Wśród kriegerów znajdowali się generałowie, pułkownicy, majorzy, kapitanowie marynarki, korespondenci i redaktorzy najhakatystyczniejszych czasopism, pruscy landraci i t. d. Jak donosił *Kuryer Warszawski*, mury Ciechocinka trzęsły się od śpiewów i okrzyków niemieckich. Podczas obiadu śpiewano pruski hymn narodowy „Heil dir im Siegeskranz.“

Były to w swoim rodzaju pierwsze próbne manewry pruskiej organizacji wojennej na ziemi polskiej! Jako fakt charakterystyczny warto zaznaczyć, że według zapewnień korespondenta tegoż *Kuryera* wycieczkę tę „władze miejscowe przyjmowały owacyjnie.“

Warto również przypomnieć, że pisma hakatystyczne niejednokrotnie już się wyrażały, że Kriegervereiny są otwartymi „bojówkami niemieczyny na Wschodzie.“

VI.

Niemcy, a polityka państwowa Rosyi.

Czy Niemcy zagrażają tylko Królestwu Polskiemu, z pominięciem interesów państwowych Rosyi, czy też kwestya niemiecka równie poważne budzić powinna obawy i w samym cesarstwie? Na pytanie to gotową znajdujemy odpowiedź w niezwykle interesującej publikacji Bolesława Koskowskiego p. t. *Niebezpieczeństwo niemieckie*¹⁾.

¹⁾ Warszawa 1907. str. 30—31.

„Od czasów Piotra Wielkiego i Katarzyny — pisze autor — Rosya była traktowana przez Niemców, jako wielki teren kolonizacyjny. Nietylko nad Bałtykiem, ale także nad Wołgą, w Bessarabii, na Krymie, znajdujemy zwarte masy kolonistów niemieckich, którzy zachowują swą indywidualność narodową; Niemcy dostarczają Rosyi kapitałów, przemysłowców, mężów stanu, urzędników, nawet szlachty i arystokracji. Oprócz tego przemysł niemiecki zalewa Rosyę swymi wyrobami, nie znajdując dostatecznej przeszkody w protekcji celnej, bo ona — wskutek niedołężnej gospodarki państwowej — nie zdoła wychować przemysłu miejscowego.“

Dla Niemców jest już dziś ciasno w granicach państwa niemieckiego. Przemysł niemiecki potrzebuje gwałtownie rynków w państwie rosyjskiem. Ale rynki te trzeba „utrwalić,“ a do tego prowadzi najpewniejsza droga przez — osłabienie Rosji i jej wytwórczości własnej; przez ożywienie podziemnych zamachów na całość państwa, aby w przyszłości łatwiej było zagarnąć Królestwo Polskie, prowincye nadbałtyckie, a może i dalsze jeszcze terytoria. Ale urzędowa Rosya nie widzi, nie chce widzieć zamiarów niemieckich, wypowiedzianych jawnie przez urzędowych nawet mężów stanu w Berlinie. Dopóki na czele biurokracji rosyjskiej stać nadal będą Niemcy: ...bergi, ...kamfity, ...steiny, ...gery, ...stassle, ...bachy, ...reksy, niebezpieczeństwa tego Rosya oficjalna nie wy czuje, póki wojska króla pruskiego nie staną na terytorium obecnego państwa rosyjskiego.....

Tymczasem urzędowy pisarz polityczny niemiecki, radca re-jencyjny i urzędnik państwowego biura statystycznego w Berlinie, Rudolf Martin, zapewnia, że „nie minie lat 20—30, za naszego jeszcze życia, kiedy państwo niemieckie rozciągać się będzie aż po za Bagdad“ ¹⁾. Znany publicysta Niemiecki, Erich Dombrowsky, zapewnia w berlińskim miesięczniku *Die neue Rundschau*, że początek w tym kierunku uczyniło państwo niemieckie bardzo poważny. „W Finlandyi — pisze autor rozprawy „Na Wschód“ — żywioł niemiecki kwitnie, w okręgu warszawskim Rada ministrów pozwoliła na prowadzenie nauki niemieckiej w szko-

¹⁾ „Cesarz Wilhelm II i król Edward.“ Berlin. Wydawnictwo Wedekinda i S-ki.

łach elementarnych i prywatnych, Królestwo roi się od fabryk niemieckich (i kolonistów), więc droga na wschód już poniekąd utorowana.“

Horoskopy zaborcze pojawiają się w literaturze politycznej niemieckiej już od lat paru, znajdując nawet wyraz na szpaltach najpoważniejszego czasopisma *Preussische Jahrbücher*. Profesor i ekonomista Roscher dowiódł najdokładniej, że przyszła Rosya musi stać się dla Niemców tem, czem były dla nich niegdyś ludy słowiańskie nad Ładą, a prof. Karol Jentsch zaleca w celu pokojowego podbicia Rosyi, posłać na jej terytorya dziesięć milionów niemieckich kolonistów! Jak wiadomo, piątą część propozycji profesora niemieckiego już wykonano. Według źródeł statystycznych niemieckich w państwie rosyjskiem znajduje się w tej chwili z górą dwa miliony Niemców!

Wydawane w Gotha czasopismo *Deutsche Erde* w zeszycie 3-cim z r. 1907 oświadcza wręcz w specjalnym artykule: *Die Deutschen in Russisch-Polen*, że osadnictwo niemieckie w Królestwie Polskiem wymagało „szczególniejszej troskliwości“ ze strony pruskiej.

Ale czy rząd rosyjski spogląda podejrzliwym wzrokiem na te jawne forpoczty wielkiego ruchu *Drang nach Osten*, czy przynajmniej baczy, śledzi, co czynią, do czego się gotują te dwa miliony Niemców?! Tymczasem, zdaje się, powiedzielibyśmy zbyt mało, jeśliby stosunek władz państwowych rosyjskich do osiadłych Niemców nazwać nie tylko już obserwacyjnym, ale nawet życzliwym. Określmy rzecz po imieniu: Niemcy otaczani są wprost protekcją władz rosyjskich! Wywołuje to liczne protesty ze strony prasy rosyjskiej, ale jak dotąd zwykle bezkutecznie. Urzędowy *Warszawskij Dniownik* stara się natomiast łagodzić i osłabiać wszelkie wystąpienia prasy polskiej przeciwko Niemcom. Pisma polskie bywają zresztą wręcz karane administracyjnie za wszelkie ostrzejsze artykuły anti-niemieckie. *Rozwój łódzki* w grudniu 1907 r. został zawieszony na miesiąc za artykuł przeciwko gospodarce niemieckiej w zakresie szkół miejskich w Łodzi; warszawski *Przegląd Poranny* skazano na 300 rubli kary za artykuł „Czynna walka z niemczyzną;“ *Kuryer Zagłębia* skazany na 50 rb. kary za wydrukowanie w nrze 218 tego pisma (1907 r.) feljetonu, nawołującego do piętnowania osób, które będą jeździły do teatru niemieckiego w Katowicach; *Kuryer Świąteczny* skazano na zamknięcie na cały czas trwania stanu wojennego za

żart, że chcąc nawymyślać Niemcom, trzeba jechać aż do Berlina, bo u nas w Królestwie nie wolno.

Istotnie, władze rządowe niemieckie nie zakazywały wieców polskich w Berlinie, wyrażających ostre protesty dla rządu za przeprowadzenie uchwały o wywłaszczeniu w Poznańskim; u nas zaś, pod berłem pańswa słowiańskiego, w Lublinie, władze policyjne nakazują zdejmować w sklepach zawieczone napisy: „Bojkotujemy przemysł niemiecki“¹⁾).

Ale sięgnijmy głębiej; nie już do rozporządzeń administracyjnych tego lub innego urzędnika, lecz do ogólnego kierunku polityki państwowej względem Niemców w Królestwie Polskiem i Cesarstwie. Dla uniknięcia podejrzeń o jakąkolwiek stronność z naszej strony, posłużymy się tu chętnie słowami mecenasa Antoniego Osuchowskiego, który na temat ten pisał w roku 1905 w *Rusi petersburskiej*: „Kolonie niemieckie — pisze czcigodny mecenas — stanowią wrogie placówki w sercu ziem słowiańskich, wysunięte naprzód forpoczty wielkoniemieckich aspiracji²⁾. W tych ogniskach niemczyzny rekrutują się stale agenci wywiadowcy. Nie przeszkadza to, że Niemcy mają nie tylko na oścież otwarte wrota do korzystania z wszelkich praw na równi z Rosyanami, lecz wprost popiera się ten żywioł. W miastach popiera rząd ogniska i zorganizowane w nich związki hakatystów. Ułatwia Niemcom stosunki handlowe, nie wymagając opłaty „gildji“ od prusko-niemieckich agentów handlowych, literalnie zalewających Królestwo i Cesarstwo niemieckimi wyrobami, gdy taką opłatę wnosić obowiązany jest ajent miejscowy, poddany rosyjski, czy to Rosyanin, czy Polak!“

Ulegając takiemu panującemu kierunkowi polityki państwowej względem Niemców, jeden z gubernatorów płockich przesłał do Petersburga wypracowany śmiały projekt rozkolonizowania całej gubernii pomiędzy sprowadzonych z zagranicy Niemców, a to w celu zabicia pierwiastka polskiego na ziemi płockiej! Ko-

¹⁾ *Ziemia Lubelska* Nr. 27. r. 1908.

²⁾ Dla charakterystyki warto nadmienić, że w koloniach niemieckich w głębi Rosji w dni uroczyste galowe dworu berlińskiego, koloniści gdzieś niedzie wywieszają flagi na znak święta i łączności z Rzeszą niemiecką.

pia tego memorjału, zaprawdę fenomenalnie logicznego ze stanowiska państwowego rosyjskiego, znajduje się w Warszawie w rękach jednego z działaczy społecznych.

Dzięki temuż panującemu „kierunkowi,” w ewangelickiem seminaryum nauczycielskiem, istniejącem w Warszawie, nie pozwolono zaprowadzić nauki języka polskiego, nawet jako fakultatywnej. W Łodzi dyrekcyja naukowa zabroniła przed dwoma laty wykładu języka polskiego w szkołach żydowskich, proponując w zamian zaprowadzenie języka niemieckiego! Te, i inne rozporządzenia władz szkolnych w Królestwie Polskiem, spotkały się z gorącymi wyrazami uznania ze strony niemieckiego dziennika w Petersburgu, *Herolda*, który podnosi szczególnie zasługi kuratora warszawskiego okręgu naukowego, niepozwalającego na różne „niedorzeczności“ (1) polskie.

Zastanawiając się jednak nad nierównem traktowaniem Polaków i Niemców, obejrzyjmy się nieco jeszcze wstecz. Kiedy władze centralne nie chciały zezwolić przez długie lata na stworzenie w Warszawie tak niewinnej polskiej instytucji sportowej, jak towarzystwo wioślarskie, istniał na Wiśle, w stolicy naszej, i świetnie się rozwijał „Warschauer Yacht-Club,” do którego należeli zamężni Niemcy tutejsi. W Łodzi nie chciano dać koncesyi na wydawnictwo pisma polskiego po zamknięciu *Dziennika Łódzkiego*, ale w zamian pozwolono wychodzić dwom gazetom niemieckim: *Łódzer Zeitung* i *Łódzer Tageblatt*, nierzadko występującym z artykułami jawnie hakatystycznymi!

Taktyka protekcyjna względem Niemców ujawnia się zresztą niekiedy w formie bardzo manifestacyjnej. Dość wspomnieć, że przedstawiciel władzy rosyjskiej na uroczystości otwarcia zrekonstruowanego mostu na Wiśle w pobliżym granicy pruskiej Włocławku, wystąpił z mową wypowiedzianą po niemiecku!

W Płocku znów prezes zjazdu sędziów pokoju odbiera od Niemców przysięgę po niemiecku, ale nie zgadza się wzajemnie na przyjmowanie jej od Polaków — po polsku.

W Łodzi władze przystały na samowolny rozdział szkół miejskich w części na niemieckie, w części na polskie,¹ ubo Niemcy stanowią prawie $\frac{1}{4}$ tylko ogółu ludności. Dyrekcyja naukowa popierała jednak ten podział. Jak doniosło warszawskie *Słowo* z dnia 23 stycznia r. b., wdzięczni nauczyciele Niemcy urządzili

w zamian uczę na cześć dyrektora szkół ludowych p. Dorofiejewa, pragnąc w ten sposób wywzajemnić się „za popieranie” projektu podziału szkół ludowych i kas szkolnych na polskie i niemieckie.” Wiadomość tę potwierdza *Gazeta Codzienna* nr. 21 r. b.

A jednak w dziejach państwowości rosyjskiej Niemcy w Królestwie Polskiem miewali momenty mniej dla siebie szczęśliwe. Najmniej sprzyjały im rządy cesarzy Aleksandra III i gospodarka w kraju naszym gen. Hurki. W tym okresie ustanawiają w Petersburgu prawa na mocy których Niemcom, poddanym pruskim, nie wolno z jednej strony nabywać ziemi, z drugiej zabroniono im zajmować stanowiska dyrektorów fabryk. Kto nie znał języka ani polskiego, ani rosyjskiego, nie wolno mu było zostać nawet majstrem fabrycznym.

Te ustawy i przepisy administracyjne Niemcy szybko jednak umieli obejść. W odpowiedzi na niemiłe Niemcom ukazy z lat 1887, 1888 i 1892 zawotowane zostało w Berlinie prawo, orzekające, że Niemiec, przyjmujący poddaństwo rosyjskie, zachowuje jednak poddaństwo niemieckie i obowiązki z onego wypływające, t. j. obowiązany jest do bronięcia wszędzie i zawsze interesów Niemiec ¹⁾. Poddaństwo rosyjskie Niemców stało się więc w gruncie rzeczy fikcyjnem, nie krępującem ich w niczem wobec Berlina. Z tej nadającej im prawa i przywileje fikcyi poddańczej, Niemcy tłumnie poczęli korzystać, przyjmując dla pozorów obywatelstwo miejscowe, dla pozyskania którego nie szczędzono trudów i zabiegów. Przepisy przyjmowania poddaństwa rosyjskiego nie okazały się zresztą dla nich zbyt surowymi. Po pięciu latach zamieszkania w obrębie państwa, prawo obywatelstwa otrzymywano z łatwością. Tak więc mocarstwo rosyjskie pozyskało setki tysięcy nowych poddanych de nomine, faktycznie pozostających po dawnemu prawymi synami ojczyzny pruskiej.

Tymczasem dyplomacja niemiecka czyniła starania, aby ostre prawa z lat 1887—1892 złagodzić. Zabiegi te nie okazały się bezowocnymi. Poczyniono jednocześnie kroki, by powiększyć liczbę konsułów niemieckich w Rosyi, w ostatnim zaś czasie robią starania, aby w Królestwie ustanowić już drugi z rzędu konsulat.

¹⁾ *Kraj* 1901 r. Nr. 27.

W parlamencie berlińskim w dniu 11 lutego 1908 r. na interpelację wniesioną w sprawie położenia poddanych niemieckich w Łodzi, sekretarz stanu spraw zagranicznych von Schoen oświadczył dumnie, że „zrobiono wszystko w celu ich zabezpieczenia. Po między Niemcami a rządem rosyjskim obecnie toczą się zaś rokowania o utworzenie konsulatu niemieckiego w Łodzi.“

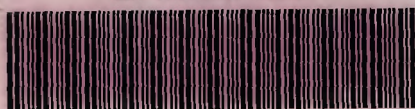
To „zabezpieczenie“ Niemców u nas odbywać się będzie w chwili, kiedy prasa polska komentuje coraz więcej wydalań z fabryk w Królestwie Polskiem dyrektorów Polaków, których zastępuje się kandydatami nasyłanymi z Niemiec.

Jak więc widzimy, żywioł obcy umiał opanować wszelkie przeszkody ustawodawcze i stać się silnym czynnikiem nacjonalizmu niemieckiego na nienawistnej ziemi polskiej.



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000716043



II 21273